Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 50. Grodzisk, 16. grudnia 1871. № 50.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen.** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Allokucya papiezka i mowa od tronu Wiktora Emanuela.

O téj samé godzinie, w któréj uzurpator i wiarołomny król w imieniu legalności zająwszy Rzym, na *Monte Citorio* miał wypracowaną starannie przez swych ministrów mowę, — w téj saméj godzinie odpowiedział Pius IX, jeniec Watykański, skazany na ostatnie schronienie chrześciańskiego prawa, — na bezbożne kłamstwa króla, który zdaje się być przeznaczonym, by królewskiéj godności jeśli nie na całym świecie, to przynajmniéj we Włoszech, zadać cios stanowczy.

Spotkanie tych dwóch królewskich mów mianych w tymże samym mieście, w tym samym dniu i o téjże godzinie, natchnęło nas myślą porównania ich ze sobą, oznaczenia ich charakteru i wyłożenia ich znaczenia. Studium to jest dla nas tém bardziéj pociągającém, że nam da sposobność raz jeszcze udowodnić, iż dwaj ci królowie, król kłamstwa i król Prawdy, nie mogą zajmować tegoż samego tronu, nie mogą w témże samém mieście panować, jeśli ich królewska godność, a z nią i wszystkie inne, nie mają istotnéj ponieść szkody.

Pomimo wszelkich podstępów fałszu, nikt nie odważy się zaprzeczyć, że każdą potęgę tém łatwiéj można zwalczyć i zachwiać, z im wyższego miejsca spada na nią wyrok potępienia. Potęgę króla piemonckiego w Rzymie spotyka z jednéj strony nagana sumień, z drugiéj zaś zaczepia ją rewolucya, zbrojąc przeciw niéj najnikczemniejsze namiętności. Gdzież więc szukać będzie obrony? Może jéj się spodziewać jedynie od siły. Ale gdzież jest ta siła? A któż nie wie zresztą, jak mało siła dokazać może wobec namiętności ludu? Żyjemy w czasach wielkich, ogromnych armii. Ale jak wielka jest ich liczba w porównaniu z liczbą całego narodu? Widzimy téż jak jedna po drugiéj ulega, a jeśli niektóre rządy są jeszcze bezpieczne, zawdzięczają to pomocy prześladowanych katolików. Lecz czyż ta obrona wśród wszystkich okoliczności pozostanie ta sama? Któż mógłby to potwierdzić, jeśli rządy powstają przeciw Kościołowi Chrystusowemu? I odtąd już nie mogą katolicy włoscy pomagać rządowi, który powstał kradzieżą, kłamstwami, gwałtami; Papieżowi przedewszystkiém winni są posłuszeństwo i jeśli rozkaże walczyć przeciw kłamstwu, jeśli zabroni wszelkiéj zgody z przedstawicielami kłamstwa, natenczas katolicy podejmą się téj walki, bez względu na tych, co w ich oczach utracili swój dawny charakter i powagę. Niechaj król włoskiéj rewolucyi wyraża życzenie, aby stolica włoskiéj jedności pozostała spokojnym i szanowanym siedliskiem papieża — chcąc dać wiarę zapewnieniom tego honorowego męża, trzebaby zapomnieć, że swojego czasu również oświadczył był, iż nigdy nie przybędzie do Rzymu, że w téj myśli zawierał i zaprzysięgał układy, że przez swoich ministrów przed parlamentem i przed Europą zajęcie Rzymu w przyszłości kazał ogłosić jego infamią.

Gdzież rękojmia szczerości Wiktora Emanuela? Czyż może pragnąć na seryo, ażeby papież nie opuścił wiecznego miasta zamienionego obecnie na miejsce występku i niesprawiedliwości? Pomińmy rozszerzane przez niepowołanych wieści, i przyjmijmy, że Italianissimi cieszyliby się bardzo z posiadania między sobą papieztwa (niedorzeczność, chimera), któreby mimo potępienia kościoła przyjęło oktrojowane sobie gwarancye — papieztwa, którego samo tylko imię z prawdziwem papieztwem byłoby wspólnem, papieża, jako poddanego, wprawdzie z królewskim tytułem, ale w rzeczy saméj króla in partibus infidelium, papieża jako swego niewolnika, którby na korzyść ich nienasyconych żądz w imieniu pogańskiego prawa nakazywał wyprawy krzyżowe — słowem (tylko blasfemia wyrażenia może charakteryzować ich życzenia) — heretyckiego papieża. Z pewnością taki papież w Rzymie, na Watykanie, byłby ideałem ich życzeń. Lecz mimo niesłychanego zaślepienia zaczynają pojmować, że Pius IX nie jest osobistością odpowiednią do tego nowego, historyi zupełnie nieznanego papieztwa, i zrzekają się pomysłu zrobienia z niego Doellinger'a w tyarze. Choć Piusa IX uważają za straconego dla siebie, nie zwątpią przecież o papieztwie; spodziewają się bowiem, że jego następca lepiéj się zastósuje do ich kaprysów i chuci.

Ale w oczekiwaniu tego dziwu, namiestnika Chrystusa w służbie rewolucyi, cóż mają począć z Piusem IX? Obecność jego wśród nich, t. j. w jego własnym domu, w Rzymie, nabawia ich wielkiego kłopotu. Pius IX jest tak niesprawiedliwym, że ich ani na chwilę nie pozostawia w spokoju; nie mogą się poruszyć, nie mogą słowa powiedzieć, aby się nie podniósł głos papieża dla zdemaskowania ich kłamstw, dla udaremnienia ich zaczepek — aby

sama jego obecność w Watykanie nie zwracała uwagi całego chrześciaństwa na postęp wracającego pogaństwa.

Jakżeżby można w allokucyi Piusa IX z dnia 27 listopada nie uznać odparcia i potępienia wszystkiego tego, co Wiktor Emanuel o téjże saméj godzinie śmiał powiedzieć w obec parlamentu? Piszą nam z Rzymu, że wieczorem 27 wszyscy byli zdziwieni, że dyplomacya tém była zdumiona i przestraszona. Niepocieszeni są na myśl, że Pius IX, ponieważ Wiktor Emanuel wyraził życzenie, aby nie opuszczał Rzymu, tém chętniéj się może do tego nakłoni. O, naiwni dyplomaci! Sądzą papieża wedle siebie i wyobrażają sobie, że Pius IX postępowanie swoje będzie stósował do słów króla włoskiéj rewolucyi! Tylko wyrok potępienia stolicy apostolskiéj mogą wywołać kłamstwa tego honorowego męża i jego ministrów, lecz nigdy nie wywrą wpływu na decyzyą namiestnika Chrystusowego. Nadto obecnie, jak nasz rzymski korespondent słusznie zauważył — sprawa pomiędzy Stolicą apostolską, a włoską jednością skończona. Pius IX. wypowiedział właśnie *jamais*, a słowo to w jego ustach jest nierównie silniejszem, aniżeli w ustach jakiegokolwiek ministra, a nie mogło ujść uwagi, że sprawy po za półwyspem śledzi on nierównie pilniéj, aniżeli wypadki w jego wnętrzu. Poleca on Rzymianom połączenie się z wiernymi wszystkich krajów. Ponieważ we Włoszech nie pozostawiają mu kawałka ziemi bezpiecznego, zwraca swój wzrok na wszystkie inne kraje, dokąd w razie potrzeby ma kierować swe kroki, gdyż potrzeba całéj płytkości polityków naszych czasów, aby o wyjeździe papieża mówić z powierzchownością właściwą jedynie umysłom nieoświeconym już rozsądkiem. A podczas gdy papież na pozór obojętny, rozważa tę sprawę, katolicy wszystkich krajów wyrównują ścieszki, na które wstąpi po dwakroć święty wygnaniec.

A przecież świat nie wstrzymuje się na swéj drodze. Jak we Włoszech widzimy rewolucyą idącą naprzód, nawet w pośród chwilowéj stagnacyi, którą jéj nakładają, albo raczéj którą sobie sama nakłada z mądrego wyrachowania i dla nagromadzenia nowych sił — jak ją widzimy postępującą bez wypoczynku i osięgającą już prawie cel ostateczny — tak wszędzie nieroztrzygnione zagadnienia idą swoją drogą, by się logicznie stoczyć z groźnych przepaści, na które je postawiła zaciekłość nowoczesnych polityków.

Papież nie potrzebuje Rzymu opuścić, lecz wiedzieć musi, dokąd w danym razie zwrócić swoje kroki. Oto jak mniemamy, najbardziéj obecnie Rzym obchodząca kwestya. Sam Pius IX uważa swoją Golgotę, za nieukończoną jeszcze, a jest gotów znieść wszystkie cierpienia. Nie szuka ich, lecz nie schodzi im z drogi jeśli mu są przeznaczone.

Uspokójcie się przeto, panowie dyplomaci: papież nie wyjeżdża jeszcze. A kto wie, czy wy wszyscy mieszkać jeszcze będziecie w waszych dumnie sterczących pałacach, czy posiadać będziecie waszą władzę i godności, gdy go ujrzycie w roli wygnańca. Przypomnijcie sobie, że to najwstrętniejszy w całéj ludzkości cezaryzm torował drogę zdobyczom Chrystusowych apostołów, a przypomnijcie sobie, jak je torował! Mężowie jedności włoskiéj są może powołani do ważnego posłannictwa, o którem dziś jeszcze nie marzą.

Nie zdumiewajcie się przeto zbytecznie, nie bądźcie też zbyt indyferentnymi, gdy króla jedności włoskiéj usłyszycie głoszącego prawa, mające uregulować sprawę duchownych zakonów i dóbr kościelnych. Ten paszkwil króla przyrzeka wam, wszystko do rządzenia powszechnym kościołem istotnie koniecznie potrzebne, pozostawić nienaruszoném. Ale wy nie macie prawa budować nic na tych słowach, najprzód ponieważ słowom kłamcy nie można dawać wiary, następnie ponieważ ten, co to mówi, nie mówi w swojém własném imieniu, lecz popadłszy w ręce politycznéj bandy zbójców, niewolniczo powtarza podszeptywane sobie słowa; wreszcie ponieważ ta królewska lalka, jego ministrowie i polityczni bandyci nie są wcale powołani do sądzenia o rzeczach potrzebnych do rządzenia całym Kościołem.

Mowa tronowa Wiktora Emanuela jest tkanką zwiędłych próżnych słów, któremi się nikt rozsądny nie złudzi. Jest ona zadaniem opium dla przedłużenia snu rządów i ukrycia przed niemi wojny na życie i śmierć, jaką rewolucya włoska podejmuje przeciw duchownéj powadze Namiestnika Chrystusa, pozbawiwszy go już poprzednio świeckiéj władzy. Utrzymanie i nadal rządów we śnie — oto przeznaczenie słów powiedzianych na rozkaz włoskiéj rewolucyi przez Wiktora Emanuela.

Allokucya Piusa IX jest w całości tylko nowym protestem przeciwko bezbożności rozpierającéj się od czternastu miesięcy w stolicy państwa kościelnego, tj. w centrum kościoła — protestacyą połączoną z wewaniem do katolików wszystkich krajów, aby się zbroili do walki, u któréj wstępu obecnie jesteśmy. Należy zwrócić uwagę, że papież o rządach ani słowem nie wspomniał; prawda, że w owéj godzinie nie miał ani jednego z ich zastępców około siebie. A przecież uwierzytelnione przy stolicy apostolskiéj ciało dyplomatyczne nigdy nie znajdzie uroczystszéj chwili do zgromadzenia się na Watykanie. Ale Europa hołdowała na *Monte Citorio* królowi rewolucyi, jakżeż mogłaby równocześnie na Watykanie przed namiestnikiem Chrystusa ugiąć kolana! A owa Europa na *Monte Citorio*, trzeba to wypowiedzieć i bez znużenia ciągle to na nowo powtarzać, ta Europa, przyjaźniąca się z owym nędznym, wiarołomnym, zbrodniczym rządem, nerzędziem rewolucyi — to jest legalna Europa. Ale ludów chrześciańskich nie było na *Monte Citorio* — pokazałyby się tam dla tego chyba, ażeby wypędzić zbójców; ludy chrześciańskie były na Watykanie, aby jak uczniowie Chrystusa, gdy przyszedł Judasz, dla pochwycenia Zbawiciela i oddania go siepaczom, zapytać mistrza: „Panie, czy mamy chwycić za miecz?

(Cor. de Gen.)

Mowa p. Dr. Niegolewskiego,

miana na posiedzeniu sejmu niemieckiego dnia 25 listopada.

Mowy posła Niegolewskiego nie mogliśmy pierwéj podać, podajemy ją dzisiaj, nie oglądając się za kolejnym porządkiem mów katolickich w Parlamencie berlińskim wypowiedzianych. Oczywiście, że z naszéj strony wszelkie dla niéj wyrażamy uznanie. Przy téj sposobności niech nam wolno będzie uczynić pocieszającą uwagę, że kraj nasz i społeczność nasza tak są przeważnie katolickiemi, iż mimo propagandy *Dziennika* i ciągłych z jego strony przeciw rzetelnemu katolicyzmowi wycieczek, zawsze w końcu w ważniejszych chwilach usposobienie katolickie przemoże. Samże *Dziennik*, czyż w ostatnich czasach wyraźnie ze swego

tonu nie spuścił? Widocznie kierownicy jego nie znali dosyć społeczeństwa Wielkopolskiego i mniemali, że u nas łacnoby się powiodło liberalizm antireligijny zaszczepić. Mniemamy, że się już przekonali do téj chwili, iż to rzecz zgoła niepodobna.

Pan Dr. Niegolewski w te się słowa odezwał:

Panowie! Pozwólcie mi, że pomimo tak spóźnionéj pory choć kilka wypowiem słów dla scharakteryzowania stanowiska naszego, jakie w obec mającego się uchwalić prawa zajmujemy. Dotąd prawo to roztrząsano i uzasadniano ze stanowiska wyłącznie niemieckiego, a pod tym względem nie mamy ani prawa, ani obowiązku zapuszczania się w rzeczy specyficznie niemieckie. Jednakże nie podobna nam nadal niemymi w obec przedłożonego wniosku pozostać świadkami, wykroczylibyśmy bowiem przeciw prawom, które rodakom naszym, które ludności katolickiéj są najświętszemi. Na mocy niniejszego wniosku, jakkolwiek go nazwać zechcemy — lecz został on już właściwie oznaczony nazwiskiem — stalibyśmy się wspólnikami cierpień, które nas boleśnieby dotykały; na mocy bowiem rzeczonego wniosku naraża się w kościele nabożeństwo na bezustanne niebezpieczeństwo zawichrzeń i napaści ze strony szpiegów i ajentów policyjnych, i już z téj przyczyny jesteśmy przeciwni takiemu prawu wyjątkowemu. Aż dotąd, panowie, wykroczenia sług kościelnych i księży — nie wchodząc w to, czy one w kościele, czy téż na ambonie miały miejsce — zawsze podlegały ukaraniu, skoro je uznano za karygodne; wystarczało więc zawsze ogólne prawo karne (jus commune). Z téj więc przyczyny wniosek staje się zupełnie niepotrzebnem — chyba że nie tylko karcić ale prześladować zamierzacie księży; a zresztą nie jest on bynajmniéj wyłącznie niemieckim, lecz bawarskim. Ale czyż gwałtowne lekarstwo, którego li Bawarya potrzebuje, ma także w innych krajach państwa być użyte; po co? wszakże reprezentant ministeryum bawarskiego sam orzekł: że nie doprowadzi ono do zamierzonego celu! Nam bo się zdaje, że, jeżeli siła żywotna Bawaryi istotnie zagrożona, nie powinna Bawarya nas swojem gwałcić lekarstwem, lecz przypatrzeć się, czyby w inny sposób nie dała się rzecz załatwić. Wszakże istnieje państwo niemieckie, w którem ona z pewnością swe znajdzie pomieszczenie. Przedłożenie podobnego wniosku inauguruje znaną teoryą czynów gwałtownego ratunku (Theorie der rettenden Thaten) i niech mi będzie wolno dodać z naciskiem: nie tylko w administracyi, ale w prawodawstwie samem. Jeżeli podobne zostaną adeptowane zasady, zrodzi się niechybnie potomstwo, pod którego rządami cierpieć nam przyjdzie; inna bowiem powodować się teoryą gwałtownego ratunku w administracyi, inna wynieść takową do zasady w prawodawstwie. Daléj, pan komisarz związkowy, motywując konieczność wyniesienia wniosku t. z. bawarskiego do prawa obowiązującego całe państwo niemieckie, odnosi się do teoryi pożaru w domu sąsiada. Porównanie to bardzo kuleje, a ustawy towarzystw zabezpieczeń od ognia, sądzę, najlepiéj dowodzą, że w razie pożaru nie wolno natychmiast wszystkich zrywać zabudowań zabezpieczonych, lecz ograniczyć się na najbliższe sąsiedztwo. Co zresztą o téj teoryi ogniowéj sądzić wypada, my Polacy najlepiéj się przekonaliśmy. Nie chcianoż podziału Polski, największéj zbrodni, jaka kiedykolwiek popełnioną została, na téj podstawie usprawiedliwić? Nie pomyślano nawet nad tém, iż niewolno jest nawet w razie pożaru wchodzić do domu sąsiada — by tamże rabować, mordować, kraść!

Jeżeli następnie jądra rzeczy szukać należy jedynie w rozstrzygnięciu kwestyi, kto ma pierwsze w państwie zajmować miejsce, rząd, czy też kościół rzymski, — to wcale nie należy do rzeczy. Kościół rzymski nic dla siebie nie żąda innego, jak tylko wolności w swojéj dziedzinie, i o ile historya dowodzi, kościół nigdy nie wdzierał się do rządów, kiedy przeciwnie rządy nadużywały powagi kościoła do celów państwowych.

Skoro nareście kler bawarski tak dalece upadł, że podług oświadczenia komisarza związkowego nie jest niczem innem, jak czystym obozem jezuityzmu, natenczas spodziewać się można, że w najbliższym czasie Bawarya przedłoży państwu wniosek o zniesienie księży katolickich. (głosy: ho! ho!)

Z pewnością! Wszakże zniesienie zakonu Jezuitów zapowiedziane zostało; zważyszy zaś, że w Bawaryi sami są Jezuici, zniesienie księży katolickich prostą jest konsekwencyą.

Co zaś do twierdzenia, mającego poprzeć wniosek „jakoby katolicyzm zostawał w związku z masami, używając do przeprowadzenia zamierzonego celu pochlebstw i innych podobnych sposobów,“ pan deputowany miasta Meppen (Windhorst) zażądał od zastępcy rządu bawarskiego dowodów, wykazujących owo zorganizowane połączenie z masami. Nie usłyszeliśmy argumentów żadnych. Pogadanka bowiem, pogadanka okolicznościowa pana komisarza związkowego z biskupem pasawskim, który podobno miał się wyrazić, że klerowi nie pozostaje nic innego, jak w bliższy wnijść związek z masą ludową, nie może zaiste posłużyć za inkryminacyą, nie mówiąc już za udowodnienie zorganizowanego zespolenia. (bardzo dobrze!)

Nawet sędzia, słuchając świadka, winien go dobrze objaśnić, tłómacząc mu, w jakim celu, w jakiéj sprawie świadectwa jego zasięga, nie zaś tylko okolicznościową z nim zawiązać pogadankę. Któż wie, czy biskup w sposób żartobliwy rzeczy téj nie pojmował, by p. ministra cokolwiek połechtać; (wesołość!) do odpowiedzialności bowiem w skutek rzeczonéj rozmowy biskup pociągniętym nie został, nie można więc przypuścić, aby słowa swe brał na seryo.

Sposób wyrażenia się o dwóch rządach państwa i kościoła można w ogóle do wszelkiéj zastósować opozycyi. Każda bowiem opozycya, byle jako tako zorganizowana tworzy antytezę rządu. Chcąc więc w sprawach kościelnych i politycznych jedynie tylko urzędowe tolerować opinie, natenczas trzeba znieść system reprezentacyjny i wszystkich w urzędowe przybrać uniformy, a tuszę sobie, nie będziecie Panowie mieć przyczyny uskarżania się, że księża nagannie się wyrażają o rozporzadzeniach rządowych, które przecież nie zawsze są nieomylnemi.

Jeżeli z przyciskiem mówiono o wielkim wpływie duchowieństwa na lud, zapomniano zupełnie, że równy na masy wywierają wpływ wielcy właściciele dóbr i fabryk. (Prawda!)

A któż największy wywiera wpływ na lud, kto? urzędnicy! Panowie, mnie samemu nadarzyła się sposobność przemawiania w izbie pruskiéj o niesłychanych nadużyciach urzędników. Nadużycia miały istotnie miejsce; udowodniłem je. Ale ze względu na wszechmocność rządu, na nieomylność rządu, i jego sług, urzędnicy nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności o nadużycie rządu. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Tak, Panowie, kwestya, o którą nam chodzi, ogranicza się li na walce dziś tak wymownemi słowy wielokrotnie napiętnowanéj: Wszechmocność państwa ma być wyniesioną do nieomylności! (Wielka prawda!)

Nieomylność rządu i jego sług nie chce nawet mieć równoważącéj konkurencyi w nieomylności Papieża. Mnie zaś się zdaje, kto popiera nieomylność państwa, ten zasię nieomylności Papieża przeciwnym być nie powinien, (wesołość!) i niewykroczy tém samém przeciw konsekwencyi. Przecież zresztą nieomylność Papieża nie może z niniejszym wnioskiem w żadnym stać związku. A wszelkie aż dotąd celem wykazania konieczności wniosku przytaczane dowody mimowolnie obudziły w méj pamięci słowa sławnego męża stanu, który powiedział: „Il n'y a pas de plus grands spectacles que les embarras de la force aux prises avec la faiblesse,“ i w rzeczy saméj nie mogłem nie nabyć przekonania, że siła jest po stronie rządu, któremu ze strony kościoła żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Gdyby bowiem bezsilność kleru nie była widoczną, zaiste inne na poparcie waszego prawa stawiaćby wam przyszło dowody; ale niepodobna wam jest przytoczyć jakiegokolwiek dowodu.

Panowie! ci, którzy prawo to obsypują pochwałami, chcą sprawić to, aby kościół był wyzyskiwany, bo pan Treitschke bez ogródki tego zażądał, — przeciw czemu nawet p. Dr. Loewe protestował — aby duchowieństwo za ścisły miało sobie obowiązek tylko w pochwalający o rzeczach rządowych przemawiać sposób. Tak, Panowie, kto po księżach wymaga, aby tylko pochwalające z ambon wygłaszali słowa, ten winien, uznając w księdzu człowieka wolnego, pozwolić mu i w naganny odzywać się sposób; sprzeciwi się to bowiem powadze kościoła, jeżeli osoba duchowna poniżoną zostanie do stopnia narzędzia władzy świeckiéj. Po-

dobne wymaganie prowadzi widocznie do negacyi kościoła.

Ośmielam się, Panowie, wskazać wam kraj, w którym religia katolicka ciągłym podlega prześladowaniom — mówię o Rosyi. Zaczęto tam od małego na pozór sposobu prześladowania, a dziś rzecz do tego posunęła się stopnia, że księdzu tylko takie wolno odczytywać kazania, które przeszły przez cenzurę rządu schyzmatyckiego. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Ale nie na tém koniec: Rząd schizmatycki sporządził urzędowe tłómaczenia pisma św., ogłaszając takowe w miejsce Wulgaty za obowięzujące. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

A więc, jeżeli panowie na żądanéj drodze namiętnego traktowania duchowieństwa daléj postępować będzie, wtenczas i wy będziecie musieli sporządzić urzędowe tłómaczenie pisma św., bo pismo św. w sobie mieści prawidła, z których, jakkolwiek się na nie zapatrujemy, zawsze da się wydedukować przeciwieństwo z rządem, zwłaszcza jeżeli takowy chce być nieomylnym.

Panowie, jedném słowem powiedziawszy, prawo to ma na celu prześladowanie; w rzeczy zaś saméj daleko jest gorszém zamierzone prześladowanie przez samo istnienie prawa, jak rzeczywiste skazania duchownych na mocy prawa.

Ksiądz na ambonie będzie bezustannie pod policyjnym mieczem Damoklesa ze względu na zaprowadzoną możliwość denuncyowania go w każdéj chwili, często w skutek źle zrozumianego słowa. W takich zaś okolicznościach, Panowie, nie będziecie mogli zapobiedz wyniesieniu do systemu denuncyacyi i prześladowania duchowieństwa. Znajdzie się każdego czasu dużo indywiduów, które z osobistych, nieuzasadnionych przyczyn, ulegną pokusie zemszczenia się na księdzu za pośrednictwem politycznéj denuncyacyi. Podobne indywidua odtąd oblegać będą ambonę, pomijając obsaczanie jéj przez sługi policyjne. Pod temi warunkami religia koniecznie ucierpi, tak zupełnemu ulegnie podminowaniu, a przecież nie śmiem przypuścić, iżby oddanie religii na pośmiewisko i zniewagę mogło leżeć w interesie tego zebrania. Taka bowiem zniewaga przygotowałaby wniosek o usunięcie wszelkich pozytywnych religii, któryto wniosek konsekwentnie musiałby być stawiony.

Szczególniéj zaś w czasach ruchliwych ambonę oblegać będą szpiegi, a obecność w kościele indywiduów, o których z góry istnieje przekonanie, że nie dla nabożeństwa modlących się, tam się znajdują, musi przeszkadzać nabożeństwu modlących się. Panowie! Nie przeszkadzajcie w nabożeństwie ludowi, nie dawszy mu nic lepszego, jak co uzyskuje przez nabożeństwo, a co się przyczynia do poskramiania namiętności, iżbyście snać nie popchnęli go do czynów, o których z wielkiem przemawialiście oburzeniem; mówię o stósunkach w Paryżu.

Bacząc na spóźnioną porę dnia, przestaję na krótkich tych wzmiankach, wymierzonych przeciw uchwale prawa, prawa otwierającego śluzy wszelkim najpodlejszym i najniegodziwszym namiętnościom — dla czego my Polacy będziemy głosować przeciw jego przyjęciu.

Mowa deputowanego Reichensperger'a

na posiedzeniu Parlamentu z dnia 23. listopada z powodu wniosku p. Lutz'a.

Panowie! Jestto charakterystycznem zjawiskiem, że na obronę prawa, mającego zapewnić pokój powszechny w Niemczech, słyszeliśmy z ust ministra przeważnie katolickiego państwa (głośniéj!) słowa i wywody, które wedle mego zdania co do jednostronności i wrogiego usposobienia względem katolickiego Kościoła, nic nie pozostawiają do życzenia. (Potakiwanie w centrum, poruszenie w izbie).

Panowie, wykaże się z dalszego ciągu, czyście mi winni uznanie lub nie, bądź cobądź należy, nam wprzód wysłuchać, co uważamy za katolicki sposób widzenia, a co za wprost się sprzeciwiające zasadom jego. Nie chodzi tu o wasz pokój, panowie, lecz o kwestyą, czy prawo to, mające się ustanowić dla obrony publicznego pokoju w Niemczech, nie zakłóciłoby może pokoju pomiędzy katolicką ludnością. Oto był przedmiot mojego wyrzeczenia.

Powiedziałem, że jestto charakterystycznem zjawiskiem, iż prawo to ma być właśnie takiemi wywodami i słowami poparte, lecz nie dziwiło mnie to wcale. Przypatrzywszy się bowiem choćby mimochodem owemu prawu, widzimy, że nie jest ono niczém inném, jak tylko wypływem tegoż samego ducha, którego widzieliśmy w tak niedwuznaczny sposób przeciw nam występującego. Ale jeśli w istocie rząd bawarski z tego stanowiska na katolicyzm się zapatruje, natenczas, panowie, nie dziwiłbym się wcale, gdybym dotąd nie zupełnie dokładne miał wyobrażenie o tamtejszych stósunkach i pojęciach, — musiałbym co prawda w takim razie oczekiwać, że są jeszcze daleko jaskrawsze, aniżeli dotąd sądziłem.

Pan minister v. Lutz powiedział, że od przyjęcia lub odrzucenia tego paragrafu zależeć będzie, która z owych dwóch potęg, Kościół, czy państwo, w Niemczech samowładczo przewodzić będzie. Paragrafu tego, panowie, nie ustanowiliście bądź co bądź jeszcze, a udowodnię wam, że nic podobnego w żadnym kraju jeszcze nie było — a jednakże przyjęcie lub odrzucenie tego prawa stanowić ma, kto będzie w świecie panował, Kościół czy państwo. Powiedziano daléj, że Kościół wszelkiemi siłami stara się o to jedynowładztwo, które właśnie § 130. ma być złamaném. Aleź panowie, gdzież to pozostały początki nauk katechizmu? W najnowszych uchwałach soborowych wypowiedziano przecież znowu, jestto nawet najwyższém wedle katolickiego przekonania objawionėm zdaniem, że są w świecie dwie samodzielne potęgi o dwóch zupełnie oddzielnych prawnych sferach, których matematyczne określenie aż do ostatecznych krańców jest wprawdzie dla słabego rozumu ludzkiego niedostępne — a granicę pomiędzy niemi można jedynie za dobrą wolą wszystkich oznaczyć. (*Wielka prawda! centrum.*) Tak jest, moi panowie, wypowiadam to z jak największą otwartością, iż nie wątpię ani na chwilę, że i ze strony Kościoła często w czasach zamieszek i w skutek różnych innych okoliczności zdarzały się przekroczenia na pole spraw państwa. A i wy, moi panowie, zapytawszy historyi, nie możecie ani na chwilę być w wątpliwości, że i rządy częstokroć mięszały się do spraw kościelnych, jak to deputowany Treitschke ze swego stanowiska przyznał. Każde dziecko i każdy mąż w prawodawczém zgromadzeniu winni o tém wiedzieć. Powtarzam tedy, że granicy między temi dwoma, co do istoty rzeczy samodzielnemi władzami, nie można rzeczywiście opisać cyklem ani linią matematyczną, trzeba jéj tylko szukać w dobréj woli i sumieniu ludzi, a jeśli się tę granicę z jednéj lub z drugiéj strony przekroczy, natenczas wszystkie stósunki są zaciemnione i zawikłane. Takie wszakże wypadki zachodzą także i na wielu innych polach, szczególniéj w nieporozumieniach o religią pomiędzy różnemi wyznaniami. Ażeby jednak ztąd wyciągnąć wniosek, czy jedna potęga ma zapanować nad drugą, czy wedle twierdzenia pana ministra, wszechwładztwo Kościoła nad państwem ma się roztoczyć — przyznać trzeba, że to szczególny pogląd, nad którym słów tracić nie chcę. Na to tu w Parlamencie nie jesteśmy przysposobieni. W Prusach zupełnie inaczéj rozumiemy te kwestye od wielu lat, od wieków, a mianowicie od lat dwudziestu. Wiemy tu o tém bardzo dokładnie, co pruskie państwo wie i praktykuje od wieków, że sprawy kościelne winny iść wolnym, samodzielnym torem. Koła rządowe i kościelne nie powinny być zaczepiane, i dotychczas też zaczepiane nie były, prócz jednego wypadku w r. 1837.

Ale wtedy zdaniem wszystkich prawdę miłujących i liberalnych mężów wykroczyło państwo — złagodzono jednak sprawę, a odtąd był stósunek pomiędzy temi dwiema władzami dobrym i zadowalniającym, i zawsześmy go téż w takiém świetle przedstawiali. (*Wielka prawda!*)

Powiedziano co dopiero, że państwo nie może cierpieć owego zawsze przeciw sobie kierowanego frazesu księży, że przykazanie boże stoi nad przykazaniem prawa i nad przykazaniem ludzkiém: ma to być twierdzenie dla państwa niebezpieczne, ubezwładnia ono władzę państw, unieważnia wszystkie prawa — czego państwo znieść nie może. Słów tych, moi panowie, nie wymażecie jednak, gdyż one nie przez ludzi są wyrzeczone, jedno przez Boga; w to wierzą przynajmniéj wszyscy Chrześcianie, którzy nietylko są ochrzconymi, lecz prawdziwymi Chrześcianami. Uwa-

żają to również protestanccy jak katoliccy Chrześcianie za prawdziwe słowo boże. (*Bardzo dobrze! w centrum*).

Kto temu zaprzecza, ten powraca do pogaństwa, i z tego stanowiska pojmuję zupełnie oburzenie przeciw tym słowom. Ale z walki przeciw temu sposobowi widzenia raz już wyszedł Kościół zwycięzko. Kościół przetrwał z tém słowem przez dziewiętnaście wieków, a nowe pogaństwo ulegnie mu tak jak stare. Tak jest, panowie, bądźcie przekonani, że nowe pogaństwo nie strawi chrześciaństwa; my przynajmniéj jesteśmy o tém najzupełniéj przekonani. Ale i dla państwa nie uraśnie ztąd niebezpieczeństwo. Albowiem im prawowierniejszym jest katolik, tém mniéj kiedykolwiek będzie myślał o tém, ażeby swoje prawdziwe lub mniemane prawo osiągnąć za pomocą gwałtu lub przekroczenia prawa.

Słuszna pewność zwycięztwa każdego wiernego Chrześcianina, jakiegokolwiek jest wyznania, polega na ufności w wewnętrzną niezwyciężoność chrześciaństwa w przeciwstawieniu do pogaństwa, polega na pewności, że każdy ucisk siłę żywotną Kościoła tylko potęguje, potęgował i na przyszłość zawsze potęgować będzie. (*Brawo! w centrum*).

Panowie, z innemi frazesami, na mocy których projekt do prawa uzasadniano, mimochodem się rozprawię. Pragnę tylko przejść do samego wniosku, ażeby poznać jego właściwe znaczenie. Zwracam się nasamprzód do pana deputowanego v. Treitschke, którego zdania częstokroć wzbudzały we mnie sympatyą, aczkolwiek sądzę, że wielokrotnie dał się uwieść błędnym mniemaniom. Mam nadzieję, że one uzasadnią jego przekonanie, iż w przedłożonym paragrafie nie ma téj doniosłości, jaką mu przypisywano, że tenże zupełnie co innego stanowi, aniżeli on sądzi, i że łagodne zastósowanie prawa, o którém mówi, jest tylko illuzyą. Nie mówię, aby sędziowie wykonywali je niesprawiedliwie, gdyż wiem, że będą sądzili tylko wedle swego sumienia i przekonania; ale po przyjęciu rzeczonego prawa nie może nastąpić to, co szanowny członek ze swego stanowiska przypuszcza.

Zwracając się teraz do samego projektu do prawa, mogę o niém pomówić tylko bardzo ogólnie, jest bowiem faktem, że ten paragraf, który jak słyszymy, ma jeszcze większą doniosłość, niżeli sobie wystawiałem, w ciągu pozostawionych nam kilku dni nie może być tak rozebranym, jakby być powinien. Ale, panowie, jesteśmy już do tego przyzwyczajeni, i nic to nowego, że najważniejsze uchwały przedkładane nam bywają bezpośrednio przed zamknięciem Parlamentu. W innych prawodawczych zgromadzeniach dotąd nic podobnego widzieć mi się nie zdarzyło. W przeszłym roku również już przed zamknięciem czynności sejmowych przedłożono kwestyą dotacyi czterech milionów, a mimo to dziś jeszcze dotacya nie jest wykonaną. Teraz przedstawiają nam również uchwałę, nie dotyczącą wprawdzie pieniędzy, lecz jednak, jak się zdaje, zajmującą się przedmiotem najwyższéj wagi. Chodzi o to, czy, wyrażając się łagodnie, szorstką ręką zaczepiać delikatny, a przecież niezmiernie ważny stósunek pomiędzy państwem a Kościołem.

Chodzi nasamprzód o to, jaki jest właściwie sens i znaczenie tego prawa. Mniemam jednak, że im ważniejsze zamysłowi temu poprzedni mówca przypisuje skutki, tém potrzebniejszém było, aby także Parlamentowi pozostawić tyle czasu, ile go do rozważenia i przedyskutowania niniejszego prawa potrzeba. Nie brakło, jak się zdaje, środków po temu, gdyż przygotowanie z owéj strony dawno już ukończono. Już bowiem w mowie wiceprezydenta oznajmiono nam, że wkrótce po „miodowych miesiącach“ Parlamentu, „poważne walki i ostre przeciwieństwa“ wystąpią. Dotychczasowe projekta, panowie, nie były tego rodzaju, aby wywołać mogły żywe walki; prawdopodobnie przeto o niniejszym projekcie była mowa. Od tego czasu upłynęło pięć tygodni, doszliśmy do końca naszych czynności, a dziś dopiero występują z tym wnioskiem naturalnie, aby go o ile możności jak najprędzéj wymódz. Panowie, uważam to za ujmę dla Parlamentu, ażeby go w niezmiernie ważnych sprawach tak do pospiechu zniewalać. (Bardzo słusznie! w centrum). Uważam to również za ujmę dla interesów ludu całych Niemiec (sensacya), że lud dotąd nie miał sposobności wyrzeczenia swego zdania nad tym projektem. Tylko mała liczba pism mówiła o tém, prawdziwe znaczenie niniejszego paragrafu nadaremnie starając się wyjaśnić. Opinia publiczna nie miała tedy sposobności wywrzeć słusznego wpływu na ostateczną decyzyą Parlamentu. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum).

Mówiąc przeto, że zbyt późno nad tym projektem poczęliśmy radzić, przyznaję zarazem zupełnie, że w rzeczy saméj wnioskodawca ze swéj strony poczynił przygotowania. Widzimy przecież z motywów, że zwrócono się do obcych krajów i przedpotopowych czasów — gdyż są dla nas takiemi, chwała Bogu, czasy r. 1810, cesarza Napoleona I., — ażeby znaleść powód do ustanowienia wiadomego prawa. Ale wedle mego zdania postąpiono sobie nieco lekkomyślnie w podawaniu onych źródeł. Ja przynajmniéj mogę, jak mniemam, twierdzić, że niewygasłéj pamięci uchwały Karlsbadzkie, były prawdziwem źródłem pana wnioskodawcy. Bądź cobądź twierdzę, a może mi późniéj słuszność przyznacie, że one może mimowolnie natchnęły ów projekt, gdyż podobieństwo jest tak wielkie, że nawet wyrazy są niemal też same. A więc powrócenie do uchwał Karlsbadzkich byłoby początkiem nowego niemieckiego cesarstwa. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum).

Powrócę do tego w niewielu słowach. Podług motywów znaleziono źródło w arsenale Napoleońskiego samowładztwa z r. 1810 i w tych prawach romańskich krajów, których forma i treść wykazuje, że są kopią owego prawodawstwa; albowiem podane tu jeszcze cytaty prawne świadczą tylko przeciw wnioskodawcy i dowodzą stanowczéj nieprzypuszczalności przedłożonego projektu. Paragraf, mający otrzymać siłę prawa w nowém niemieckiém cesarstwie, brzmi jak następuje:

> „Ksiądz lub inny sługa religii, który w wykonaniu lub z pobudek wykonywania swego zawodu publicznie przed tłumem ludzi, albo w kościele albo téż w inném na religijne zgromadzenia przeznaczoném miejscu, w obec pewnéj liczby osób mówi o interesach państwa w sposób, któryby mógł zakłócić spokój publiczny, będzie ukarany więzieniem aż do dwóch lat.“

A więc, panowie, dążnością projektu jest zabezpieczenie publicznego pokoju, — dążność to niezawodnie bardzo godna pochwały, lecz dążność tę, mojém zdaniem, wszystkie dotychczasowe prawodastwa i wszystkie kraje świata uznały za konieczną i godną pochwały. Nie występuje ona dziś po raz pierwszy. Dążność ta zapewnienia publicznego spokoju, nie jest téż i nie ma być wymierzona przeciwko temu, aby spokojność nie mogła być i nie była zamąconą przez pewne warstwy społeczeństwa. Dążność ta jest raczéj uniwersalną, ogólną, — a jednakże w całym świecie nie ma odpowiedniego przedłożonemu paragrafu karnego. Ma to być, mówię, próżnia, która się teraz wypełnia, lecz ta rzekoma próżnia od ostatnich dwudziestu lat ani w Prusach, ani w innych niemieckich państwach, ani téż w obcych krajach dotąd nigdzie na jaw nie wyszła. W przeciwnym razie zapełniłyby przecież północno-niemieckie państwa tę próżnię przy rewizyi w r. 1870. Tylko w Bawaryi, jak powiadają, próżnia ta czuć się daje, i dla tego należy jéj ogólnie zaradzić. Panowie, sądzę, że byłoby lepiéj zamiast księgi karnéj zmienić sposób myślenia (bardzo słusznie! w centrum), z którego naturalnie wypływają zamięszania, o jakich p. minister v. Lutz poprzednio mówił. (Potwierdzenie w centrum). Sądzę, żeby to było daleko stósowniejszém i prostszém, aniżeli wymagać praw wyjątkowych, które w granicach rządu Prus i innych państw nie okazały się potrzebnemi. Uprzytomnijcie to sobie, panowie, że nasza niemiecka księga karna nie ogranicza się wcale na karceniu bezpośrednich wycieczek przeciwko państwu lub przeciw porządkowi powszechnemu. Wasza księga karna, jak mniéj więcéj wszystkie księgi karne świata, zwracają się także przeciw wszelkim pośrednim zaczepkom, jakiemi są zagrożenie występków, zachęcanie do nieposłuszeństwa, zapalanie i rozjątrzanie całych stanów, wzywanie do gwałtów. Paragrafy karne 110, 126, 130, 131 szeroko o tém mówią. Bierze mnie pokuszenie odczytać panom te paragrafy. Sądzę jednak, że mogę się od tego wstrzymać, przypuszczając, że je znacie, mianowicie § 5, zawierający czernienie urządzeń państwa przez podawanie z umysłu przekręconych faktów, a który postawiono w miejscu przytoczonego już „paragrafu nienawiści i pogardy.“ W tym więc kierunku dostatecznie złemu zaradzono. W prawie karnem ku obronie „publicznego spokoju,“ — w dwóch miejscach specyalnie się o to starano, a mianowicie w § 126, karcącym zamięszanie publiczne-

go spokoju przez zagrożenie występków, jako też w § 130, wymierzonym przeciw mięszaniu spokojności przez zachęcanie całych stanów do gwałtów. W tych uchwałach dotychczasowego prawodawstwa karnego znajdowano dotąd faktycznie dostateczną opiekę, a przytém miały one zarazem dokładnie określone znaczenie w obec sądów kryminalnych; nie pozostawiają prożni, a bronią prawdziwego porządku. Przeciwnie tu mamy przed sobą prawo karne, grożące prostemu roztrząsaniu praw państwa, w sposób, „któryby mógł zakłócić spokój publiczny“ — karą więzienia aż do dwóch lat, — a więc karą jeszcze nierównie surowszą, jaka grozi określonym co dopiero przewinieniom, mającym na celu podburzanie do nieposłuszeństwa i zbrodni — ponieważ projekt znosi karę pieniężną, a karze tylko więzieniem. Nie traciłbym wcale nad tém słów, panowie, gdyby na te występki przeciw ogólnemu prawu, którychby się księża dopuszczali, nadużywając swego urzędu, naznaczono surowsze, niż zwykłe prawa. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyż jestem zarówno jak wy, panowie, przekonany, że bardzo szkodliwą i pożałowania godną jest rzeczą, gdy kapłani nadużywają swego stanowiska, ażeby popełniać kary godne czynności. Ale nie o tém mowa. Motywa projektu same wypowiadają, że nie chodzi wcale o to, aby względem księży surowe prawa stanowić, lecz aby oznaczyć nowy występek, *delictum proprium* zwany. Motywa mówią na usprawiedliwienie tego zamiaru, że godność i powaga stanu duchownego, znaczenia jego u ludu są tak wielkie, iż działanie jego może być daleko niebezpieczniejszém, aniżeli działanie jakiegokolwiek innego zawodu lub stanu. Zgadzam sie zupełnie, panowie, na to umotywowanie, cieszy mnie nawet to uznanie, lecz sądzę, że pan wnioskodawca uznał prawdziwe znaczenie tego zdania bardzo jednostronnie, wykładając je i tłomacząc tylko na szkodę, a nie na korzyść owego stanu. Ale, panowie, nie potrzeba być wcale obeznanym z prawem kryminalnem, aby pojąć, że w ogóle o *delictum proprium* nie w tym razie, lecz tylko wtedy mowa być może, gdy odpowiedniego występku wedle istotnéj natury rzeczy tylko pewien stan się dopuszcza. Takie jest prawdziwe znaczenie *delictum proprium. Delictum proprium* duchownych tyczy się sprzeciwiającego się prawu udzielania ślubów; lecz tu chodzi o opiekę publicznego spokoju, którego duchowni nie mają naruszać określaném powyżéj roztrząsaniem. Wiemy tedy, że każdy może być sprawcą zamącenia spokoju publicznego. Jeśli w razie, gdy się tego występku dopuszczają duchowni, kara ma być surowszą, przeciwko czemu ja w zasadzie nic nie mam do nadmienienia (chociaż w naszéj księdze karnéj nieustaleniem najmniejszéj, a wysokiem oznaczeniem największéj kary dostatecznie temu zaradzono) — natenczas mamy tylko *okoliczność utrudniającą*. Ale jakżeż tu można mówić o *delictum proprium?* Gdy przeto rzeczone naruszenie publicznéj spokojności ogólnie nie jest karane, a ogłoszone ma być za karygodne jedynie u księży, to ustanawiacie prawo wyjątkowe w najnienawistniejszém znaczeniu tego wyrazu, przeciw pojedyńczéj warstwie społeczeństwa. W takim razie udowadnia sam ów paragraf karny, że tu nie chodzi o zapewnienie i utrzymanie publicznego spokoju, który mogą zakłócić również wszyscy inni ludzie, jak prasa, urzędnicy itd. — lecz że tu chodzi właśnie o utrzymanie na wodzy stanu duchownego. Ale panowie, nie wątpię, że nawet członkowie téj izby, a z wszelką pewnością wielu innych po za tą izbą czytających projekt do prawa, zupełnie błędne będą mieli wyobrażenie o znaczeniu owego zamącania pokoju. Mówi się bezwątpienia często, że i owo zakłócenie publicznéj spokojności jest także czémś bardzo potworném, co nawet wyjątkowemi prawami zwalczać należy. Myśli się przy tém o zgiełku, rozruchu, może nawet o rewolucyi, sądząc, że publiczny porządek ma być broniony przeciw tego rodzaju zaczepkom księży. — Ale, panowie, jestto szczególne pomięszanie dwóch zupełnie różnych pojęć. Zamięszanie pokoju publicznego nie ma zgoła nic wspólnego z naruszeniem publicznego porządku, jak same przytoczone już przezemnie paragrafy wyraźnie okazują. Dla tego odczytam § 126, zawierający tylko dwa wiersze. Brzmi on jak następuje:

> „Kto zamierzeniem występku niebezpiecznego dla ogółu spokój publiczny zakłóca, ukarany będzie więzieniem aż do 1 roku.“

Z tego artykułu, panowie, możecie już widzieć, — a każdy, kto jest z teoryą kar obeznany, kto kiedykolwiek miał jaki komentarz w ręku, ten wie, że naruszenie publicznego spokoju nic innego nie oznacza, jak naruszenie ufności w prawo we wnętrzu człowieka w obec zagrożenia występkami i zachęcania do gwałtów. Takiém jest pojęcie publicznego spokoju; jest on wtenczas zakłócony, gdy we wnętrzu, w zapatrywaniu człowieka powstanie niepewność, czy porządek państwa jest dość silny, ażeby go przeciw zbrodni niebezpiecznéj dla ogółu zabezpieczyć i obronić. To tak nazwane wystawienie na niebezpieczeństwo pokoju, albo raczéj otucha w pokój we wnętrzu człowieka jest zawsze uprawnionym przedmiotem prawodawstwa karnego. Lecz ono jest tylko tak ułożone, że dotychczasowe nasze prawa karne uważały wtargnięcie do téj wewnętrznéj sfery prawa tylko wtedy za karygodne, jeśli było dokonane wśród zagrożenia występkami lub podbudzenia całych stanów do gwałtów. Innego zakłócenia ufności w pokój nie wzięło dotąd prawodawstwo karne za przedmiot swéj pieczy. Ale pozwólcie, panowie, że zakończę § 130a „Duchowny, który nad sprawami państwa rozwodzi się w taki sposób, iżby się zdawało, że publiczny pokój będzie zamącony;“ — wówczas, panowie, będziecie musieli zapewne przyznać, że przez to ustanawiacie coś tak stronniczego, coś tak bardzo przekraczającego wskazaną przez pana von Treitschke granicę, że w istocie byłoby to unikatem, jakiego dotąd nie ma w żadném prawodawstwie; zawiesilibyście przez to poprostu miecz Damoklesa nad głowami rzeczonego stanu i to tego stanu, którego wysokie stanowisko w obec ludu pan komisarz związkowy z takim przyciskiem malował. Mniemam, moi panowie, że właśnie podobnym nieumiarkowanym wyrokiem spokój publiczny w najdalszych kołach nierównie więcéj na sztych będzie wystawiony, aniżeli pojedyńczemi wystąpieniami księży, które może nie na czas nastąpią i wedle dotychczasowych praw karnych karygodnemi nie będą.

Ale, panowie, dla ocenienia niesłychanéj niepewności paragrafu prawa przejdźmy do przedmiotu, z powodu którego oznaczone już roztrząsanie ze strony duchownych za karygodne ma być uznane. „Sprawy państwa“ nie mają być w oznaczony sposób rozbierane. Zapyta każdy: co tu mamy rozumieć przez sprawy państwa. Na to można jedynie odpowiedzieć odwrotnem pytaniem: co nie byłoby sprawą państwa w znaczeniu projektu, a mianowicie w wykonaniu wedle tego, cośmy o niém właśnie słyszeli; czyż one nie obejmują całego stósunku między państwem a kościołem, co tyle kłopotów wszystkim czasom i wszystkim głowom sprawiało? Czyż nie obejmują stósunku państwa do szkoły, do małżeństwa, a nawet do dogmatu, jakeśmy to z największym podziwem słyszeli? (Bardzo dobrze! w centrum).

Tak jest, już i dogmat stał się sprawą państwa; dogmat nieomylności zowią faktem dla państwa niebezpiecznym, i on to, jak się zdaje, najbardziéj się przyczynił do zalecenia nam tego artykułu. (Bardzo słusznie! w centrum).

W urzędowych i nieurzędowych dziennikach można wyczytać w jak groźnych kształtach ukazało się niebezpieczeństwo w umysłach pewnych tak zresztą dumnych i silnych sfer, w którychbym podobnéj trwogi nigdy nie był przypisywał. (Bardzo dobrze! w centrum).

O wyznaję, panowie, że mimowoli przypominają mi się tu augurowie, uśmiechający się przy spotkaniu, przestraszywszy poprzednio innych tak groźnemi obrazkami. (Bardzo dobrze! w centrum).

Udają oni — nietylko nam to dziś dano poznać, lecz wypowiedziano to wyraźnie — jak gdyby straszliwe zamieszki i walki średnich wieków, szkodliwe zarówno państwu jak kościołowi — jak gdyby, mówię, one były skutkiem wiary w ów dogmat. Ale, moi panowie, nasamprzód nie ulega wątpliwości, że ta nieomylność nie była wówczas jeszcze zformułowaną — a potem twierdzą ci augurowie nawet, że ów dogmat „jest zupełnie nowym wynalazkiem watykańskiego soboru!“ W rzeczywistości jest owa wiara tak stara, jak kościół. Mógłbym panom nawet daty podać i protestantów przytoczyć, którzy nam już dawno przed watykańskim soborem mówili, że wierzymy w nieomylność papieża. Powiedziałem wówczas, że to nie jest jako dogmat uznane, dla tego też sąd każdemu pozostawiony do woli. Lecz istotnie wierzył lud katolicki w nieomylność od dawna, a nawet wedle protestantów wiara ta więcéj się pomiędzy

nami rozpowszechniła, aniżeli w rzeczy samej było. Czyż daléj, panowie mam się powołać na świadectwo historyi, aby wam wykazać, że te boje i burze średnich wieków, które państwu i kościołowi tyle wyrządziły złego, wcale nie były skutkiem tego kościelnego zapatrywania, lecz tylko wypływem kwestyi politycznych? Nie było to przecież zdaniem kościoła, lecz państwa, że w czasach średnich wieków, gdy jedna wiara wszystkie ludy ożywiała, — kiedy obywatelskie i polityczne prawo przywiązane było do tego kościoła! A jeśli z faktu, że jeden członek z tego kościoła był wykluczony, wyciągnięto powyższą konsekwencyą, było to politycznem następstwem i to takiem, o którem dziś żaden rozsądny człowiek ani ze świeckich ani z duchownych nie myśli. (Bardzo dobrze! w centrum.) Biskupi niemieccy w bardzo rozpowszechnionych listach pasterskich oświadczyli przecież wyraźnie, że dogmat nieomylności nic z goła z interesami państwa nie ma do czynienia, a zdanie to potwierdził w najnowszych czasach sam papież wyraźnie i bezpośrednio. Jeśli pomimo to nie wierzycie, że ze strony tego dogmatu nie grozi żadne niebezpieczeństwo państwu niemieckiemu, owemu potężnemu cesarstwu niemieckiemu z protestancką przeważnie ludnością, z przeważnie protestancką barwą rządu — naówczas, panowie, staniecie się pod względem swego własnego położenia winnymi niedowiarstwa, którego w rzeczy saméj nie pojmuję. Przypuścić jedynie należy, że są to tylko okrzyki trwogi, mające służyć do innych celów. (Bardzo dobrze! w centrum). I cóż, moi panuwie, stało się zresztą jeszcze w niemieckiém państwie, coby dowodziło potrzeby tak niesłychanie wyjątkowych praw? Widziałem wprawdzie częstokroć z żalem, że od czasu watykańskiego soboru odezwały się chórem napaści i zniewagi wymierzone przeciw kościołowi katolickiemu i jego sługom — a wycieczki te były tak gwałtowne, o jakich o ile wiemy, dotąd nigdy nie słyszano — z wyjątkiem chyba pierwszéj francuzkiéj rewolucyi, w owym czasie, gdy Boga zdegradowano, a braterstwo urzeczywistniono za pomocą gilotyny! W innych atoli czasach niespotkałem podobnych napaści przeciw katolickiemu kościołowi. Takie postępowanie wedle mego zdania zakłóca istotnie spokój publiczny, lecz pełen jestem otuchy, że poczucie sprawiedliwości i uznanie naszych protestanckich braci będzie ostatecznie dość silném, aby bez zmienienia i obostrzenia istniejących praw zapobiedz złemu. Ale dziwnem i nowem jest dla mnie, jak z faktów tych wywnioskować można usprawiedliwienie praw wyjątkowych przeciwko duchowieństwu, jakoby przeciw najgroźniejszemu wrogowi rządów w Niemczech.

Powtarzam tedy, panowie, że przedłożony tu projekt do karnego prawadawstwa cesarstwa niemieckiego jest unikatem, i dla tego wypada mi wskazać źródła, z których, jak się zdaje czerpał pan komisarz związkowy.

Nasamprzód francuzki kodeks karny (Code pénal) Napoleona I stanowi w artykule 201, że kazania mające na celu *krytykowanie lub naganę* rządu, albo jakiego prawa, rozporządządzenia, lub czynu, będą karane więzieniem aż do dwóch lat. Prawa tego nie mogę inaczéj ocenić, jak pan v. Treitschke; ma ono przecież tę niezmierną wyższość nad obecnym wnioskiem, że stawia rzecz jasno i zrozumiale, w skutek czego każdy wiedzieć może, czy i kiedy karze podpada. (Bardzo słusznie! w Centrum), podczas gdy od indywidualnego zdania sędziego zależeć będzie, czy to roztrząsanie spraw państwa mogłoby wystawić na niebezpieczeństwo zaufanie do prawa, a więc wewnętrzny pokój. Oto jest wielkie przeciwieństwo pomiędzy obydwoma uchwałami. (Wielka prawda! w centrum).

A 210 artykuł francuzkiego kodeksu karnego był w państwie pruskiem w prowincyi nadreńskiéj aż do r. 1852 obowięzującym, i okazał się tam nie bardzo niebezpieczną, a nawet nie potrzebną bronią. Zdaje się, że przeciw niemu nigdzie nie występowano, albo samo prawo okazało się tak niedorzecznem i przewrotném, jak to udowodnił p. v. Treitschke, że nawet władze uważały za niesłychane bezprawie wyłączać kościół od wszelkiego sądu o podobnych sprawach. Bądź co bądź rząd pruski znał ten § 210, i z umysłu go nie zatrzymał, lecz wyrzucił ze swéj księgi karnéj. Ale panowie, już we francuzkiéj radzie państwa, nawet za panowania jeszcze Napoleona I. uważali sami francuzcy radzcy ten artykuł za nadużycie, za środek przekraczający wszelką godziwą i prawną miarę. Albowiem już we francuzkiéj radzie państwa — czytajcie panowie rozprawy nad kodeksem karnym — wypowiedziano, że prawo to, nie mówiąc wcale o braku wewnętrznego uprawnienia w zakazie wszelkiéj krytyki postępowania rządu — już dla tego nie powinno być przyjętém, ponieważ w obec takiego prawa oskarżony stoi bezbronny, jeśli się nie wymaga innych dowodów, prócz zwykłego dowodu za pośrednictwem świadków. Wypowiedziano bowiem w owéj francuzkiéj radzie państwa, że świadkowie obwiniający są już z natury rzeczy z góry na niekorzyść kaznodziei uprzedzeni, nie ma rękojmi, czy zrozumieli właściwe znaczenie słów jego — nie ma być zresztą wcalem celem prawodawsta zaprowadzenie w kościele systemu denuncyacyi. (Bardzo słusznie!)

Uwagi te robiono już we francuzkiéj radzie państwa przeciw uchwale karnéj kodeksu. A gdy to prawo jednak ogłoszono, powstało natychmiast ogólne oburzenie przeciw rzeczonemu paragrafowi, i mówiono: „to przchodzi wszelkie granice!“ Sądzono tak we Francyi, gdzie zaprawdę! wówczas ultramontanizm nie był rządzącém stronnictwem. I cóż się stało? Cesarska głowa owego państwa uważała za potrzebne wkrótce po ukazaniu się kodeksu karnego wydać dekret téj treści, aby wiadoméj uchwały nie wykonywano za surowo — i aby księdza, który przekroczywszy prawo, odwoła swoje słowa przed biskupem i z ambony, na drodze sądowéj nie ścigano. Widzicie tedy, panowie, że wedle powszechnego zdania we Francyi prawo to było jedynie policyjném, a nie karném. Z prawem karném nie można przecież w podobny sposób postępować.

Inne cytowane paragrafy z romańskich prawodawstw są tylko, jak już powierzchowny rzut oka przekonuje, kopią artykułu 210 kodeksu karnego, — lecz we wszystkich tych kopiach starano się surowość i bezwzględność Napoleońskiego prawa złagodzić. W prawie belgijskiem czytamy: duchownemu, który w swém kazaniu „*attaque directement le gouvernement*“ — co jest zupełnie czém inném, aniżeli samo: „*critique*“ i „*censure.*“ Uchwały prawa hiszpańskiego mówią w suchych słowach tylko o wzywaniu do dopuszczania się występków — sardyńskie zatrzymując karygodność nagany, przechodzi do wzywania nieposłuszeństwa.

Tak samo w projekcie do nowéj włoskiéj księgi karnéj nie znajdziecie panowie nic zgoła, coby choć trochę równoległém było z zakazaném tu roztrząsaniem spraw państwowych, któreby mogło zakłócić spokój publiczny, t. j. ufność do prawa pojedyńczych osób. Wszędzie żądają przynajmniéj nagany postępowania rządu albo wezwania ludu do nienawiści przeciw konstytucyi kraju lub do innych klas społeczeństwa, albo zachęcenia do dopuszczania się występków. Czytając wreszcie paragrafy przedłożone nam z niemieckich ksiąg karnych, jak z brunszwickiéj, badeńskiéj i wyrtembergskiéj, przekonacie się na pierwszy rzut oka, że są jeszcze o wiele łagodniejsze, aniżeli istniejąca pruska lub związkowa księga karna; karcą bowiem tylko czynności, które i u nieduchownych są kary godnemi. Nie chcę ich odczytywać panowie zapewne sami im się przyjrzeliście — mniemam, że wystarczy moje twierdzenie, że w nich nie masz nic podobnego do tego, co tu ma być uchwalonem. Ale, panowie, nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia ostatecznego przekonania, że właściwe, wewnętrzne, duchowne ojcostwo prawa tego karlsbadzkim uchwałom przypisać należy. (Poruszenie.) Tam spotykam najdokładniéj sens, myśli, a nawet wyrazy tego, co tu w roku pańskim 1871 w niemieckim parlamencie polecają nam do przyjęcia jako nowy paragraf. W Karlsbadzkich uchwałach nie występowano, co prawda, przeciw duchowieństwu, chodziło wówczas tylko o demagogów i o prasę. Co się bowiem tyczy prasy nakazują uchwały Karlsbadzkie przytłumienie wszystkick książek, sprzeciwiających się „*utrzymaniu pokoju.*“ Utrzymanie więc pokoju było i tu zadaniem prawa. A dalszy artykuł, moi panowie, opiewa, (naturalnie dla zadokumentowania ducha ojcowskiego, z którego jedynie te ustawy płynęły), że się samo przez się rozumie, że cenzura nigdy poważnego i umiarkowanego śledzenia za interesami i urządzeniami państwa zaczepiać nie będzie, — Boże broń, — owszem poważniejsze roztrząsanie ma być dozwolonem. Czyż w motywach niniejszego projektu tak samo powiedziano: że niemieckie rządy nie mają się w swéj działalności nigdzie wzdrygać przed „poważném śledzeniem.“ Byłoby to, panowie, bardzo dobrém; lecz i ja mniemam także, że przy tak dobrém poczuciu nie będzie potrzeba odwoływać się do uchwał, które bądź co

bądź co do pokrewieństwa myśli mogą pochodzić jedynie z wskazanego powyżéj przezemnie źródła.

Ale, moi panowie, jedna okoliczność zasługuje jeszcze na uwagę. Uchwały Karlsbadzkie wyrzekły zarazem wyraźnie, że uchwalone przytłumianie określonych, utrzymanie pokoju na szwank wystawiających pism, nie może się nigdy stósować do osób, do autorów owych pism, — tylko same pisma miały być przytłumiane, a ich autorowie nie mieli być karą tą dotknięci — oddawano ich tylko pod normalne uchwały zwyczajnego prawa ich krajów. Tu zaś za wystawienie na szwank publicznego spokoju grozi osobom kara i to nie jak w cytowanych przezemnie paragrafach, kara pieniężna lub więzienie, lecz wyłączna kara więzienia. Ale, panowie, jeśli w cytowanych powyżéj motywach powiedziałem, że poważnego śledzenia za sprawami państwa rządy niemieckie obawiac się nie potrzebują, to logiczne następstwo jest takie: lecz poniżenie urządzeń państwa, wzywania do nieposłuszeństwa, wycieczki przeciw publicznemu porządkowi ścierpiane być nie powinny, owszém należy je odpierać, i dla tego projekt do prawa jest usprawiedliwiony. Aleź panowie, czyż wszystkie oznaczone przez was czynności nie zostały już od dawna w niemieckiéj księdze karnéj dostatecznemi karami zagrożone? Cóż więc ma znaczyć określenie tych przestępstw w nowém prawie? Czyż to jest prawdziwym kolorytem rządowego projektu lub téż tylko jest obliczoném na zbałamucenie zwykłego czytelnika.

Projekt zakazuje jeszcze specyalnie „ogłaszania“ odpustów, mających oznaczony charakter. Stósuje się to więc do ogłaszania biskupich odpustów. Przyznacie mi, panowie, zapewne słuszność, gdy powiem, że w obec podobnego postanowienia Karlsbadzkiemi uchwałami zaprowodzona cenzura jest względnem dobrodziejstwem. Duchowny mógł się wówczas przynajmniéj zapewnić, że przeciw księdze karnéj nie wykroczył, co przy obecnéj uchwale byłoby niepodobieństwem. Powtóre, żałowaćby wypadało, że w państwie, do którego mam zaszczyt należeć, a nawet we wszystkich ucywilizowanych państwach zniesiono placet, z wyjątkiem Bawaryi, w któréj ono jeszcze istnieje. Należałoby nieomal życzyć sobie, aby wprowadzono zaprojektowane od dawna *placetum regium* dla obrony przeciw § 130 a. Gdyż zawieszenie nad głowami podobnéj broni, podobnego miecza Damoklesa, jest faktycznie gorszém, jak dawniejsza cenzura i potwierdzenie lub niepotwierdzenie odpustów.

W końcu w obec bogatego materyału na jedno tylko jeszcze zwrócę uwagę panów. W projektach do prawa karnego z r. 1851. kwestye te dotyczące sprawowania czynności duchowieństwa, były już roztrząsane. Ustanowiono i wówczas paragrafy, zapobiegające wystawieniu przez duchownych na niebezpieczeństwo „*powszechnego dobra.*“ Ale, panowie, podczas ówczesnych nader wyczerpujących prac przekonano się prędko, że zarówno jest niepodobieństwem określić czynności państwa, któreby niewątpliwie były czysto obywatelskiemi czynami, jak postawić dokładną granicę pomiędzy interesami państwa a kościoła. Tak jedno jak drugie uznano wówczas za niepodobne do wykonania, aby zaś nie wyjść zupełnie poza sferę prawną, któréj nie można było opisać, zaproponowano w ówczesnym projekcie z r. 1843, aby sądowe śledztwo przeciwko duchownemu, wykraczającemu przeciwko prawu karnemu, uznanemu za zbyt niedokładne, tylko na rozkaz i za pozwoleniem ministra wyznań wytoczonem być mogło — gdyż mówiono, że onego stanu koniecznie przeciw prześladowaniu policyantów i niższych urzędników bronić należy. Że prawo to było błędném i złém, panowie, uznało to prawodawstwo związkowe z r. 1870, i dla tego je odrzucono. Powinniście przecież panowie z tego biegu wypadków wyciągnąć wniosek, że poważni politycy zwłaszcza w chwili, gdy chcą „pokój publiczny“ zabezpieczyć, i téj strony kwestyi z oka spuszczać nie powinni. Jeśli jednak pomimo to wszystko sądzicie, że publiczny pokój w Niemczech w podany sposób obronicie i podeprzecie, mianowicie jeśli pokój publiczny należących do związku katolików paragrafem 130 a myślicie obronić, albo jeśli wreszcie mniemacie, że o zapewnienie katolikom publicznego pokoju wcale nie chodzi — w takim razie mogę wam tylko powtórzyć to, co tak często słyszałem z ust starego mojego nauczyciela Thibaut'a: „No, to czyńcie, czego nie możecie pominąć.“ Mogę was tylko zapewnić, że wedle mego sposobu widzenia nie dokonacie tém nic dobrego, a mianowicie, że tém zaszkodzicie więcéj niemieckiemu państwu, aniżeli kościołowi, któremuście szkodzić zamierzyli, (Oho, oho! na lewicy. Bardzo dobrze po prawicy.)

Mojem zdaniem religijne niesnaski dość już długo Niemcom szkodziły i dość złych wydały owoców — i byłby zapewne już czas, abyśmy je usunęli nie za pomocą praw wyjątkowych, lecz tém, czémby je w Prusach i innych ucywilizowanych krajach najlepiéj można było usunąć, t. j. ustanowieniem dla wszystkich prawdziwego, wolnego, równego prawa. (Bardzo dobrze.) Czy panowie tego pragniecie, czy sądzicie, że to przyjęciem § 130 a osiągnięcie, nie chcę rozstrzygać — myślę, że nie. (Brawo!)

Pelplin 13 grudnia 1871.

Jak obecny prąd materyalistyczny i antykościelny głównie w Niemczech nurtuje i stamtąd po części i do naszéj społeczności się przelał, tak z drugiéj strony zaprzeczyć nie można, że sprawa Kościoła i porządku chrześciańskiego w narodzie niemieckim dzielnych znajduje obrońców. Dowodzą tego choćby tylko ostatnie mowy sejmowe takich mężów jak Windhorst, Reichensperger itd., znakomite pod każdym względem, do których, z radością to zapisujemy, głos polski otwarcie i godnie się przyłączył. Główna atoli czynność katolików niemieckich w publicystyce się objawia. Podczas gdy kilka lat temu w Prusiech ledwo jeden nieco znaczniejszy organ posiadali, szczycą się obecnie kilkoma, mianowicie: *Kölnische Volkszeitung, Schlesische Volkszeitung*, *Germania*, z których ostatnia, lubo najmłodsza, odważnym wystąpieniem swoim i sprawiedliwością nawet wobec innoplemienników, największe koło czytelników sobie zjednała. Oprócz tych większych dzienników wychodzi jeszcze wiele mniejszych i znaczna liczba pisemek ludowych, tak zwanych *Volksblätter*, które nie rzadko jak np. *Eichsfelder Volksblätter*, z niepospolitą starannością i zręcznością są redagowane. W sąsiedniéj Warmii zaczynają wychodzić *Ermländische Volksblätter*, aby położyć koniec bałamuceniu katolickiego ludu przez kilku zapominających o wielkiéj przed Bogiem odpowiedzialności kapłanów. U nas w Gdańsku ks. dr. Redner, oddalony od nauczycielstwa przez sławne *porozumienie się* magistratu z p. Hornem, i zyskawszy takim sposobem na czasie, swój *Danziger Kirchenblatt* od nowego roku dwa razy na tydzień wydawać będzie. A tak sprzymierzeni panowie chcąc zamknąć usta temu kapłanowi, przyczynili się sami do rozszerzenia jego działalności, za co im się rzeczywiście wdzięczność należy.

Gdy tak nie zapoznawając ważności obecnéj chwili niemieccy katolicy godnie jéj odpowiedzieć usiłują, jakież u nas się życie objawia? Wszakże sami się dopominamy, żeśmy narodem na wskroś katolickim, a może téż to prawda; ale gdzie są dowody, żeśmy świadomi obowiązków, jakie obecna chwila na nas wkłada? W naszéj przynajmniéj prowincyi parę pism polskich, które tu wychodzą, nie są dla wiary katolickiéj szkodliwe; w waszym Księztwie natomiast obok jedynego *Tygodnika katolickiego* aż trzy mniéj więcéj dla katolicyzmu niebezpieczne pisma się rozpierają. Zastanowienia to godne zjawisko! Prosty lud nasz szczerze jest katolicki jak za najlepszych czasów, znaczna część obywatelstwa naszego nie utraciła jeszcze tradycyi katolicko-polskiéj, a duchowieństwo silnie stoi przy jedności kościelnéj, a jednak małe grono na pół zobczałych, na pół niedouczonych młodzików réj może wodzić i fantazye i nienawistne humory swoje wydawać za wyskok czystego polonizmu! Im to dopiero zostało zachowane wynaleźć jakąś polskość bezwyznaniową, a co gorzéj, anti-katolicką, bo anti-papiezką, o któréj naszym barskim konfederatom ani się śniło, a zaprzańcami narodowymi

ogłosić wszystkich tych, którzy się ślepo na ich program nie piszą. Być może, że się mylę, ale mnie się zdaje, że jedni, bojąc się ich zaklęć, pisma ich trzymają, lubo zasad nie dzielą; drudzy zaś, nie mogąc się przezwyciężyć, by połknąć truciznę z polską etykietą, chwytają się pism obcych, lubo takowe nie całkiem ich potrzebom wystarczają; ale tak pierwsi jak drudzy wolą na podobieństwo włoskich lazzaronów głód mrzeć lub kontentować się pokarmem niezdrowym, byle sami rąk nie przyłożyli do usunienia złego i nie przeszkodzili sobie w miłéj drzemce, złotym *far niente*.

Nie mniéj dziwną i niewytłumaczoną jak ta apatya, jest zaślepienie partyi *czynnéj*. Lubo dobrze czują jéj działacze, że pomiędzy polskim ludem są oni tylko sztuczną koteryą, a gdyby tego nie czuli, już sam ubytek abonentów wyjaśnićby im to musiał: jednak oni wolą, żeby się wszyscy od nich odwrócili, jak żeby choć tylko na krok ustąpić mieli od swéj zaciekłości, gotowi, jak ów rzymski Cato siebie zasztyletował, tak każdego domniemanego redaktora nowego pisma napaść, zanim jeszcze co napisał, i choćby najniegodziwszym sposobem zdyskredytować w oczach publiczności, by tylko nie można powiedzieć, że oprócz nich jeszcze polskość istnieje. *Dziennika poznańskiego* już prawie nikt w Prusach naszych nie czyta; *Tygodnik Wielkopolski* wątpię czy wielką u nas się cieszy abonentów liczbą; *Sobótka* nareszcie zrazu dość przychylne znalazła przyjęcie, w ostatnim jednak czasie, gdy się w niéj pokazały tendencyjne powieści, zaczepki na Jezuitów i apologie masonów, najgorętsi jéj zwolennicy ochłonęli i dziś jeżeli ją niektórzy trzymają, to chyba do nowego r., dla skompletowania rocznika. —

Tak nie masz większych nieprzyjaciół dla literatury naszéj nad jéj samozwańczych opiekunów. Krzyczą na obojętność ogółu, ale bo też sami nic wspólnego nie mają z tymże ogółem prócz mowy i to jeszcze na sposób cudzoziemski nastrojonéj; co zaś ten ogół uważa za najdroższą po ojcach spuściznę, religią w najlepszym razie ani ich grzeje ani ziębi, najczęściéj jednak służyć im musi za cel szyderstwa i poniewierania. Niech pisarze nasi uderzą w stronę rodzimą, niech odnowią chlubną naszą tradycyą, która nie zna różnicy pomiędzy katolicyzmem a polskością w sensie naszych komunistów, niech, aby poznać ducha narodu, studyują go po naszych chatach i dworkach szlacheckich, a nie w pierwszym lepszym klubie lwowskim lub poznańskim, wtedy bez wszelkich nawoływań i patryotycznych zaklęć głos ich oddźwięk znajdzie u ogółu, a nikt już szukać nie będzie u obcych tego, co znaleźć będzie mógł u swoich. —

Na zakończenie dodać mogę, że niedawno temu założone u nas stowarzyszenie św. Józafata, mające na celu wspieranie misyi bulgarskiéj, pomyślnie rozwijać się zaczyna. Tak w jednéj tylko parafii tucholskiéj już się zawiązało 10 koron Piusowych, każda składająca się z 25 członków. Doprawdy, lud nasz nie zmienił się, tylko ci co mu przewodzą, stali się dla niego po części obcymi.

List II. z Afryki.

Jak sobie przypomną szanowni czytelnicy, podaliśmy w nr. 24 Tygodnika list pierwszy z Kairu pisany przez rodaka naszego X. Jarmolińskiego, misyonarza w Egipcie. Wiadomo nam także, iż pierwszy list opisujący niedostatek misyonarzy i ochronek przez nich kierowanych, poruszył szlachetnéj pewnéj Polki serce, tak, iż znaczną kwotę pieniężną na ten cel ofiarowała. Dla ułatwienia wypisujemy adres zupełny: *Au Revérend Père Directeur des Ecoles Chrétiennes au Caïr.* (Remettre à l'Abbé Jarmoliński). Z drugiego listu wyjmujemy co następuje:

Kair 10 października 1871 r.

. . . .

Dziś między siódmą a dziesiątą z rana zwiedzał nasze instytuty cesarz brazylijski: bawił około dwóch godzin i wyszedł nadzwyczaj zadowolony. W instytutach żeńskich znalazł, że murzynki, które mu pieśń arabską zaśpiewały, mówią po francuzku, po niemiecku, po włosku, po arabsku i językami pokoleń swoich. W instytucie męzkim przełożony uwiadomił go, że mamy tu jednego murzyna, który mówi także po brazylijsku i jest poddanym J. C. M.; Domingos Pereira niebył wtedy obecnym. Cesarz zażądał go widzieć — ja przywołałem Domingosa. Zjawienie się jego przedstawiło dziwny obraz: cesarz był na dole; Domingos w mgnieniu oka zleciawszy z małych, ciasnych i krętnych schodek, zrzuca nagle chustę z głowy, pada na kolana przed cesarzem z wyciągnionémi rękoma i woła w języku brazylijskim „niech żyje Piotr II. Cesarz Brazylii!“ — Cesarz go podniósł z ziemi i zapytał jakim sposobem on tutaj się dostał? Domingos nie odpowiedział wprost na pytanie, odpowiedział to, co jego duszę najwięcéj zajmuje: że przyszedł dla zbawienia duszy. W Domingosa w téj chwili wstąpiło inne niejakoś życie; zdarzenie bowiem rzadkie, że po długich latach i w tak oddalonych stronach mówić mógł językiem, którego się nauczył od dziecka i to mówić jeszcze ze swoim cesarzem! Domingos zapomniał swoich czterdziestu z górą lat wieku i tych dni nieszczęśliwych, które musiał boleśnie przecierpieć. Cesarz powtórzył swe pytanie i dodał: zkąd jesteś? Domingos wtedy opowiedział w krótkości swoją dziwną historyą: że był poczętym w łonie matki w Afryce a urodził się w Ameryce. Matka jego porwaną była z Nigrycyi zachodniéj z pod równika; w Brazylii została sprzedaną pewnéj pani, dość dobréj chrześciance, która ją nauczyła religii i doprowadziła do chrztu. On został także ochrzczonym. Pani jego wychowała go po chrześciańsku, nauczyła czytać i pisać, udarowała wolnością i jego i matkę jego i im cały swój majątek zapisała. Po śmierci pani on był bardzo jeszcze młodym, a matka nieumiała interesów prowadzić, wskutek czego źli ludzie zabrali wszystkie dobra a ich wygnali. Znalazł się więc z matką pod gołem niebem. Matka strapiona nieszczęściami i tęsknotą za krajem, (czy chorobą krajową, jak nazywają lekarze) do któréj murzyni bardzo są skłonni, postanowiła wrócić do Afryki. Tu przybywszy, opuścił on matkę i przyjął służbę na okręcie angielskim, na którym lat kilka pozostawał. Jadąc potém z Londynu do Afryki, napadnięta przez korsarzy załoga okrętu w pień wyciętą została, a on jeden, jakoby, dla dania znać o klęsce, ocalał. — Powtórnie na inny wszedł okręt, który w drodze do Anglii, niedaleko Lizbony się rozbił. Porzucił wtedy życie morskie, a znając język portugalski, pozostał w tym kraju czas jakiś. Udał się następnie do Francyi, służył tam po wielkich hotelach, nauczył się nawet kucharstwa, ale ponieważ był dobrym chrześcianinem a nie mógł swobodnie uwielbiać Boga i tylko słyszał ciągłe bluźnierstwa przeciw niemu, postanowił tedy opuścić hotele i powrócić znowu do dawnego stanu: do życia morskiego. Wsiadł więc na francuzkie okręta, tam pełnił obowiązek kucharza. Lecz bluźnierstwa i ztamtąd go wygnały. Dziwnym sposobem dostał się do nas i tu pracuje w zaprzaniu się samego siebie na zbawienie duszy. To cel, to myśl jego jedyna. Do niéj wszystkie swe obraca siły — i ztąd cesarzowi odpowiedział na pierwsze pytanie nie jak, lecz po co przyszedł: „dla zbawienia duszy méj.“ — Cesarz rozmawiał z nim z pół godziny, potém dając mu pieniędzy rzekł: by sobie odzienie sprawił (niemiał bowiem nic na sobie prócz koszuli, spodni i chustę w ręku, którą głowę okrywa, wszystko to stare i brudne). Wytłumaczyłem cesarzowi, że on w opuszczeniu takiem zostaje dobrowolnie, a nic niechce przyjąć, że za te pieniądze nic sobie nie kupi, a że je odda dla biednych albo na instytut. Cesarz nas pożegnał i zaledwo o sto kroków był oddalonym, gdy Domingos wręczył już był pieniądze przełożonemu, powiadając: że chce być swobodnym. Wielka to dusza! — Cesarz dziś opuścił Kair, pojechał do Europy, będzie i w Rzymie. *)

*) Cesarz D. Pedro rzeczywiście był w Rzymie — w czasie otwarcia parlamentu. Odwiedził Ojca św. i Wiktora Emanuela, książąt sabaudzkich w Kwirynale i O. Secchiego Jezuitę. To już prawdziwie *en touriste.* (Przypisek R. T. K.)

Teraz w Arabii panuje cholera, mówią, że pod koniec ramadanu (miesiąc postu u mahometanów przed kilku dniami rozpoczęty) pielgrzymi powracający z Mekki przyniosą ją i do nas — cóż robić — niech się dzieje wola Boża!

Anglicy tu się zajmują odkopywaniem kości zwierząt (a nawet i ludzkich) i wywożą je do Anglii na zasilanie pól. Teraz około 500 robotników pracuje a codziennie się liczba ich pomnaża — przewracają wszystkie pustynie. Wykopywanie jednak kości nie jest głównym ich celem — jest to tylko pozór: głównie szukają oni skarbów. Wiém to od przewodniczącego tym robotom. W przeszłym roku pewien europejczyk przewrócił także część pustyni i znalazł tyle pieniędzy, że musiał je miechami wywozić do Europy. W górnym Egipcie przed sześciu miesiącami odkryto świątynię pogańską, całą w złocie i pełną mumii. Wszystko to w sekrecie trzymają dla tego, że rząd zabronił wywozić ztąd starożytności. Nie daleko od nas znaleziono wiele rzeczy, ale zawsze pojedyńczych np. pierścienie, drogie kamienie, numizmata etc. odgrzebano także pomiędzy innémi wielki złoty gwóźdź. Znajdują téż kamyczki służące za środek przeciw ukąszeniu skorpionów. Beduin nikomu takiego nie sprzeda, a choćby miał z głodu umrzeć, woli go powierzyć pustyniom, w których go sobie wyszukał. Są one koloru białego: po większéj części jest na nich misternie wyryty skorpion. Kiedy się taki kamień przyłoży na miejsce ukłute przez skorpiona, to ge oderwać nie można aż póki wszystkiego jadu nie wyciągnie, potém odejmuje się z łatwością. Wtedy kładą go na jakiś czas do wody, w niéj zostawuje truciznę i służy daléj, nic swojéj siły nie tracąc. Krewny głównie-przewodniczącego ma podobny kamień — pożycza jeśli kto zostanie ukąszonym. Ma on także pierścień (znaleziony dawniéj, nie w tych ostatnich wykopywaniach) z drugim kamieniem, na którym mikroskopicznie wyryta jest muszka. Gdy ten pierścień nosi na palcu, żadna się doń mucha nie zbliża — skoro zdejmie, rój cały go obsiada. Dziwne to są rzeczy istotnie, ale są dowodem jak wysoko sztuka stała u dawnych Egipcyan.

[Nie możemy rozstrzygać, o ile powyższe opowiadanie co do skuteczności owych kamieni jest wiarogodne. *R. T. K*].

Wiadomości potoczne.

Celem ułatwienia prenumeraty pisma naszego donosimy, że odtąd:

I. Prenumerata całoroczna dla Galicyi wynosi 10 fl.; półroczna 6 fl. kwartalna 3 fl.

II. XX. Wikaryusze i ci, którym dotychczasowa prenumerata rzeczywiście jest niemożebną, płacą 1 tal. kwartalnie. w Galic. 2 fl. wprost do Redakcyi.

— W przeszłą niedzielę dnia 10 b. m. Najprz. ks. Prymas wyświęcił w swéj pałacowéj kaplicy sześciu subdyakonów na dyakonów, mianowicie: Drewsa Edw., Deglera Ferd., Hertmanowskieg Bron., Nawrockiego Waler., Sobeckiego Wład., Enna Wład. Dziewięciu zaś kleryków otrzymało święcenia mniejsze.

— Donosimy ze smutkiem, że stan choroby ks. Aleksego Prusinowskiego znacznie się pogorszył i niemałe wzbudza obawy.

— Beneficium w Kotłowie przeznaczyła Władza duchowna dla ks. T. Tomaszewskiego z Rososzycy.

— *Le Monde* zapowiada, że, by dać dobry przykład święcenia Dnia Pańskiego, nie będzie już począwszy od dnia 7 grudnia, w niedzielę wychodził. Zarazem donosi, że mimo podwyższenia ceny papieru a braku inseratów, prenumeratę znacznie zniża. Odtąd całoroczna przedpłata wynosi zamiast 58 franków tylko 40 franków.

— Na końcu artykułu: *Jakie znaczenie ma cześć N. M. P. pod względem socyalnym*, zapomnieliśmy położyć nazwiska autora. Jest nim ks. Stoeckl, były profesor filozofii w Monasterze, obecnie jeden z redaktorów uczonego Moguckiego pisma: *Katolik.*

— Korespondent poznański do *Germanii* donosi, że od N. Roku ma tu wychodzić nowa gazeta katolicka, ale z pokostem liberalismu. Korespondent dodaje, że takiego czasopisma nie życzą sobie istotni katolicy-ultramontanie. Ze wzmianki, iż gorliwie zajmują się zbieraniem akcyi, dorozumiewamy się, że korespondent miał na myśli przedsięwzięcie ks. Bażyńskiego, o którym czasu swego wypowiedzieliśmy byli kilka słów nie godzących się na ogłoszony program. Rzeczywiście podług ówczesnéj odezwy zdawałoby się, jakoby Kościół zgoła poślednie miał w nowym dzienniku zająć miejsce. Nasze zdanie było jasne i stanowcze: potrzeba nam pisma z wybitnym charakterem.

— Choć nieco późno, dononosimy, że beneficium w Morzewie otrzymał ks. Leon Klarowicz z Górki pod Łobżenicą. Instytucya kanononiczna odbyła się 14 września. Przez omyłkę się stało, że w *Dzienniku urzędowym kościelnym* nie było o tym wzmianki.

— Administracyą beneficyum w Ostrzeszowie obejmuje ks. Berkowski, wikar. z Odolanowa.

— W dzisiejszym (287) num. *Dziennika* znajdujemy ważne pismo posła krotoszyńskiego, p. Krzyżanowskiego, które skwapliwie zamieszczamy:

Szanowny Redaktorze!

Znajduję w dzisiejszym numerze *Dziennika* wiadomość o zapadłéj uchwale Koła sejmowego co do petycyi ks. dziekana Kiersznieweskiego w sprawie władzy doczesnej Ojca św. Sprawy wewnętrzne Koła naszego albo wcale, albo téż z zupełną dokładnością pod sąd kraju referowane być winny.

Otóż w zaszłym referacie znajdują się dwie niedokładności, które sprostować muszę. Pierwsza, iż tą razą ks. dziekan Kiersznieweski nie domagał się koniecznie oddania i poparcia petycyi, którą nazywa protestem, ale skonstatowania z naszéj strony gwałtu, któremu uległ Ojciec św. przy danéj sposobności. Druga zaś niedokładność jest ta, iż tak jak koło jednomyślnie przyjęło ze względu na formę i wniosek dawnych petycyi znaną dawną uchwałę, umotywowaną w liście do ks. dziekana Kierszniewskiego, tak tą razą podzieliły się zdania w Kole sejmowem. Zdanie większości uchwaliło, ażeby petycyą odesłać z powołaniem się na dawną odpowiedź i jéj motywa. Zdanie zaś mniejszości było, aby wniosek przesłany uważać wprawdzie nie jako protest, ale jako petycyą i z tego powodu odesłać go ks. Kierszniewskiemu, odwołując się na dawniéj wyłuszczone powody, ale zarazem ze względu na żądany protest dodać, iż Koło nasze poczuwa się do obowiązku przy danéj sposobności, w czém sobie zupełną swobodę rezerwuje, przemówienia w sejmie co do gwałtu zadanego Ojcu św. Mniejszość ta będąc przegłosowana zarezerwowała sobie złożenie do akt wotum umotywowanego.

Proszę i domagam się Szanowny Redaktorze umieszczenia w najbliższym numerze tego sprostowania.

Racz przyjąć przy téj sposobności wyraz prawdziwego poważania

Krzyżanowski,
poseł krotoszyński.

Pokazuje się więc, jak urzędowy korespondent berliński *Dziennika* niedokładnie, że nie powiemy, umyślnie nieprawdziwie, o czynnościach Koła poselskiego do wiadomości publicznéj donosi. Po dwakroć wspominając o petycyi ks. dziekana Kierszniewskiego, zawsze tak rzecz przedstawiał, jakoby Koło całe absolutnie było Władzy doczesnéj Ojca św. przeciwne. Czyż to nie taktyka? Ze sprostowania posła krotoszyńskiego widzimy, że pewna część deputowanych naszych rozumie dobrze położenie i zna usposobienia i przekonania mandantów swoich. P. Krzyżanowski przemawiał śmiało za zwolnieniem sumień od nałożonéj statutami solidarności w rzeczach religijnych i kościelnych. My

tego samego życzymy sobie od dawna i popieraliśmy wystąpienie szanownego posła. Większość Koła jest przeciwną, dziś jeszcze, najprostszéj w świecie zasadzie, by sumień nie krępować, i jest przeciwną restauracyi Władzy doczesnéj. Dla nas atoli jest niemałą pociechą i to, że znajdują się ludzie, którzy porówno z wyborcami swoimi gorąco czują potrzebę wystąpienia w obronie uciśnionego Ojca św. Nadmieniamy jeszcze, że podobne sprostowanie otrzymała także *Gazeta toruńska* ze źródła kompetentnego. *Dziennik* wierząc bez skrupułu doniesieniom swego mniéj prawdę miłującego korespondenta z Berlina, o sprostowaniu w *Gazecie toruńskiéj* milczał wymownie. —

— Katolicy niderlandzcy zasmuceni niezmiernie znaną już uchwałą Izby deputowanych, iż, celem oszczędzenia wydatków, poselstwo przy Stolicy Apostolskiéj ma być zniesione, udali się do króla z przedłożeniem, że chętnie wszelkie koszta dla utrzymania ambasady przy Ojcu św. poniosą. Skutkiem tego obecny poseł hollenderski w Watykanie oświadczył, iż własnym kosztem utrzymywać się będzie na stanowisku swoim. Fakt ten świadczy pięknie i o gorliwości hollenderskich katolików i o wielkiéj szlachetności ich przedstawiciela przy Ojcu św.

— Czytamy w *Corresp. de Genève* z dnia 7 grudnia:

„Piszą nam z Rzymu pod dniem 4 grudnia: Dziś o godzinie 1 z południa, gdy Ojciec święty wrócił ze zwykłéj przechadzki w watykańskich galeryach, jeden z gwardyi szwajcarskiéj zbliżył się przypadkiem do okna zwróconego na dziedziniec watykański, obsadzony przez wojsko piemonckie, i w téj chwili posterunek pijemoncki zakazał mu stać w oknie, a gdy Szwajcar nie pokazywał ochoty do usłuchania go, żołnierz królewski przyłożył broń, biorac go na cel. Czterech Szwajcarów było obecnych téj scenie. Nie dość na tém. Jeden z prałatów towarzyszących Ojcu św. przybiegł, by się o zajściu dokładnie wywiedzieć — posterunek i jemu się odgrażał, że strzeli.

A więc mieszkańcom Watykanu nie wolno nawet oknem wyglądać. Prawda, że okien nie opatrzono jeszcze żelaznemi kratami i nie zabito ich deskami, by zabronić wszelkiego widoku — lecz jeżeli posterunki zmierzają się do każdego patrzącego oknem, jakaż różnica zachodzi między niewolą więźniów watykańskich, a między więzieniem najpospolitszych zbrodniarzy? Ojciec św. więc ze służbą swoją znajduje się nietylko już w moralnéj, lecz i fizycznéj niewoli. Może się zdarzyć, że samże Pius IX., gdyby się przypadkiem zbliżył do okna, przez jakiego żołdaka króla *galunt'uomo* zawezwanym zostanie do oddalenia się, a gdyby Ojciec św. tego nie usłuchał.... kula tkwi w lufie — żołdak bierze na cel — pióro wzdryga się wypisać reszty.

I w obec takich wypadków mówią jeszcze o pojednaniu, śmią prawić, że papież i dostojnicy kościelni doznają w Rzymie szacunku, i dziwią się, że Ojciec św. Watykanu nie opuszcza.

.... Takie jest położenie dzisiaj, 4 grudnia 1871 — czegóż się jeszcze nie doczekamy? Ojciec św. nie traci ducha i wyczekuje męczeństwa ze zdaniem się całkowitym na wolą bożą i ze spokojem świętéj duszy."

O tym samym fakcie z wszelkimi szczegółami donosi także berlińska *Germania*.

— Dnia 13 b. m. katolicka frakcya — Centrum — na sejmie pruskim następujący przedłożyła wniosek:

Izba deputowanych zechce uchwalić:

1) by rząd królewski reskrypt ministra oświecenia pana Muehlera z d. 27 czerwca 1871 do Biskupa warmijskiego wydany, cofnął, a mianowicie

2) by natychmiast rozporządzono, żeby katoliccy uczniowie, którzy wykażą, że biorą udział w nauce religii odpowiednio do swego wyznania, z gimnazyum w Brunsberdze mogli korzystać, nie będąc zmuszani do uczęszczania na lekcye religii wykładanéj przez nauczyciela wykluczonego z jedności Kościoła.

Obszerne uzasadnienie tego wniosku jest obecnie już w druku i wnet posłom rozdane będzie.

— *W Gazecie toruńskiéj* czytamy taki ustęp przeciwko namiętności polemicznéj ze strony niemieckiéj i zupełną słuszność autorowi artykułu przyznajemy. Ustęp ten przecież wybornie i do naszych stosunków da się zastosować. Połóżmy w miejsce Niemców *Dziennik poznański*, a w miejsce drugiéj strony tych, których on przezywa ultramontanami, a doskonale się położenie rzeczy u nas uwydatni.

Jeżeli *Köln. Ztg.* twierdzi, że „spokojnego, rozumnego rozważenia nie można żądać od Polaków, gdyż u nich za nadto bierze górę uczucie i fantazya", to pytamy się, kto spokojnie i rozumowo rzecz tę traktuje, czy my, czy Niemcy? My wskazujemy cyfry i fakta, rozumujemy, dowodzimy; organa niemieckie rzucają niczym nieudowodnione twierdzenia, przekręcają kwestyą sporną, wyciągają fałszywe wnioski; nie pomówimy ich wprawdzie przy tym, jak oni nas, o zbytek *uczucia*, gdyż od tego aż nadto są wolni, mianowicie od uczucia sprawiedliwości, ale że za to gęsto nadrabiają fantazyą, każdy bezstronny im przyzna.

— *Gazeta toruńska* przechodzi od Nowego Roku pod naczelne kierownictwo p. Józefa Glinkiewicza, dotychczasowego jéj współredaktora. P. J. Glinkiewicz oświadcza, „że pod względem spraw kościelnych stanowisko szczérze katolickie będzie charakterystycznym znamieniem Gazety." Zarazem wyraża nadzieję, że z czasem rozmiary *Gazety* będą powiększone.

— W przeszłym numerze pisma naszego mówiliśmy o podstępnéj potwarzy, jakiéj się dopuścili przeciwko tak nazwanym ultramontanom i Jezuitom *Dzienik pozn.*, *Kraj*, *Tygodnik wielkopol.* i *Piccolo neapolitański* z powodu wydalenia z naszych stron pp. Ordona i Bełzy. W świecie ucywilizowanym, kto oskarża, musi przynieść dowód, albo przynajmniéj początek dowodu. Głośno i jawnie wzywamy redakcye pism wspomnianych, aby jakikolwiek cień nie tylko dowodu, ale nawet pozoru przywiodły. Jeżeli tego nie uczynią, pokaże się raz jeszcze, że wszystkie one w środkach nie przebierają i bez skrupułu chwytają za broń kłamstwa, byleby tylko przeciwnikom dokuczyć. Przypominamy, jaki to hałas powstał w *Dzienniku*, kiedyśmy wspomnieli, że jeden z jego redaktorów listy do *Kraju* pisuje. Zarzucał nam wtedy *Dziennik* domyślanie się, podstęp i nie wiemy co jeszcze. A jednak nasze oskarżenie ani się w części nie równało z oskarżeniem obecnym; i my zawsze byliśmy gotowi i jesteśmy dotąd, jeśli nie od razu wyraźny dowód, to bardzo wyraźne początki dowodów dostarczyć. W ogóle, ile razy oskarżamy, zawsześmy gotowi dowody przynosić. Zresztą, co do pp. Ordona i Bełzy, jakiż mogliśmy mieć interes, żeby ich pozwolenia pobytu w Poznaniu pozbawiono? Najprzód mogą oni pisać choć i zdaleka; a potém, czyżby na ich miejsce nie znaleźli się inni tego samego numeru pisarze? Przecież *Ordoniorum infinitus est numerus.*

— Jeżeli był kto taki, co czytając *Tygodnik Wielkopolski* nie dostrzegł jego materyalistycznych tendencyi i wprost ateuszewskiego znamienia, to niepodobna, żeby się dłużéj mógł łudzić w obec zdań, które w 50 num. tego pisma znajdujemy.

Redaktor p. E. Callier nie dość, że cierpi na Jezuitomanią — ale nawet na Ojca św. miota się zuchwale i katolicyzm cały poniewiera. P. Callier donosi, że ktoś w Szwajcaryi przetłomaczył na język polski książkę *wolnomyślcy* czyli *ateusza* francuzkiego pod tyt: *Władza duchowna i wolność myślenia.* Oto on ustęp:

Pod tym tytułem wyszły w Zurychu wyjątki z dzieła Wiktora Guchardi p. n. „La liberté de penser; fin du pouvoir spirituel", — spowodowane następującem zdaniem z mowy papieża Piusa IX, mianéj roku 1871 dnia 16 czerwca: „Jest we Francyi, miał wyrzce Ojciec św., stra-

szniejszy nieprzyjaciel niż rewolucyoniści, straszniejszy niż komuna, roznosząca pożogę po Paryżu, — a tym nieprzyjacielem jest katolicyzm liberalny!“ — „Te bowiem słowa, pisze tłomacz, tak dobitnie charakteryzujące katolicyzm rzymski, nie powinnyby ujść wiadomości szanownych moich współrodaków katolickiego wyznania, którzyby chcieli i dochować posłuszeństwa Ojcu św. i być zarazem dobrymi Polakami w duchu XIXgo wieku. Ich też to pilnéj rozwadze polecam powyższe papiezkie słowa wraz z krótkim wywodem wolnomyślcy francuzkiego o niezgodności władzy duchownéj z wolnością myślenia. Katolicy polscy powinniby nareszcie wybierać pomiędzy nauką Chrystusa, zalecającą ludziom używanie rozumu i coraz większe doskonalenie się, a wręcz przeciwną nauką jakoby jego namiestników, tłumiąca rozum i sumienie.“ — Tłomacz odzywa się wreszcie do zamożniejszych rodaków, którzyby przyjąć zechcieli na siebie koszta wydania bądź całego wspomnionego dzieła, bądź obszerniejszych z niego wyjątków, — ażeby się w tym względzie zgłosili do drukarni J. Kossobudzkiego w Zurychu, Hirslanden str. Nr. 38

To wszystko aż nazbyt jasne. Od ludzi niedojrzałych, od lekkomyślnych studentów, którzy nigdy gruntownie nie nauczyli się zasad wiary katolickiéj, a którzy wszystką swą mądrość z plugawych romansideł czerpią, i sądzą, że to jest znakiem uczoności lub „wyższych poglądów“ lżyć bozką instytucyą Kościoła — trudno się czegoś lepszego lub uczciwszego spodziewać. Wszelako mamy prawo żądać od najzuchwalszych nawet ateuszów, by się w obec naszego katolickiego społeczeństwa przyzwoicie zachowywali i nie obrażali nas w najdroższych przekonaniach naszych. Potrzeba, żeby duchowieństwo i ludzie poważni dawali większe baczenie na trujące zielsko, które się u nas rozrastać zaczyna. Jak daleko wpływ ich sięga, należy wykorzeniać wszystko, cokolwiek w cyniczny sposób naigrawa się z rzeczy wielkich i świętych.

— Od dawna już nie mamy najmniejszéj wątpliwości, że *Dziennik* jest w ścisłéj spółce z radykałami wszystkich krajów, spiknionymi przeciw kościołowi i religii katolickiéj. Nawet zaciekła nienawiść Niemców ustaje w nim, skoro tylko może się podeprzeć ich pomocą w swém anti-katolickiem postępowaniu. Tym, którzy o tém jeszcze wątpili, dostarcza on nowego dowodu w swym numerze z 14. grudnia. Jak dawniéj z radością powtarzał wycieczki p. Kennemana z Klemki przeciw ultramontanom, tak teraz z uniesieniem składa dzięki *Posener Ztg*, że dążność jego dobrze scharakteryzowała. „Dziękujemy (powiada) *Posener Ztg*. za to poznanie i uznanie naszego stanowiska. Ma słuszność i dobrze nas scharakteryzowała.“ A jakież to uznanie? Oto, że *Dziennik* dla tego walczy z ultramontanami, iż tym „byle Cesarz Niemiecki oświadczył się obrońcą, opiekunem praw Rzymu, niepostałoby w myśli domagać się jakiegoś wyłączania ziem dawniéj polskich z całości Rzeszy Niemieckiéj, owszém woleliby je widzieć w podobnym związku, aniżeli w wyłączeniu z Niemiec popchnięte na próby radykalizmu polskiego.“ Tém orzeczeniem *Posener Ztg.*, z radością przez *Dziennik* bez najlżejszego zastrzeżenia przyjętem, odrysowały się najdoskonaléj nasze stanowiska, Niemców protestantów, radykałów polskich, i konserwatywno-katolickich Polaków. Niemcy protestanci nienawidzą narodowości polskiéj, ale więcéj jeszcze nienawidzą katolicyzmu, bo wiedzą, że ten jest najsilniejszą tarczą pierwszéj, głaszczą więc i poduszczają naszych radykałów do walki przeciw Kościołowi. Radykaliści wyciągają się z lubością pod głaszczącą rękę, gdyż najprzód są wolnodumnemi, najprzód wrogami kościoła, a dopiero potém Polakami. My zaś trzymając się silnie kościoła, stoimy jedni na gruncie prawdziwie i czysto-narodowém. Nieraz już z oburzeniem odparliśmy bezpodstawne zarzuty, jakobyśmy wyrzekali się praw naszych przyrodzonych i tradycyi. Tak i teraz z oburzeniem odpychamy posądzanie, jakobyśmy za pomoc dla Rzymu byli gotowymi wyrzeć się swéj przeszłości, jéj praw nieprzedawnionych. Obrony dla Rzymu wzywamy ze stanowiska sprawiedliwości, praw bożych i ludzkich, dobra i postępu ludzkości. W targi żadne nie wchodzimy, a nigdy przenigdy nie wdawalibyśmy się w żadne układy kosztem tego, co nam po religii i Kościele jest najdroższém.

— *Germania* (Nr. 283) ogłasza petycyą 227 ojców rodzin z Warmii do Cesarza niemieckiego, w któréj użalają się na reskrypta ministerstwa berlińskiego w znanéj sprawie Dr. Wollmana, nauczyciela religii w Brunsberdze. Powołując się na wzniosłe słowa króla Wilhelma III., ojca obecnie panującego cesarza, któremi wyraził swe uznanie dla wytrwałéj wierności katolików Warmijskich w smutnych czasach najazdu francuzkiego, oraz na co dopiero na polach bitew we Francyi krwią zadokumentowane swe przywiązanie do tronu, upraszają petenci o wymiar sprawiedliwości, by ich nie zniawalano do posełania dzieci na lekcye religii wykładanéj przez apostatę. Na to podanie odpowiedział w imieniu cesarza p. minister Muehler. Z odpowiedzi wynika, że rząd trwa na raz obranéj drodze zasadniczego zatargu z Kościołem. Oto dokument:

„*Berlin*, 25 listopada 1871. JCKMość raczył przekazać mi bezpośrednio do siebie wystósowaną prośbę Panów, wnoszącą o zmianę w udzielaniu nauki religii katolickiéj w gimnazyum brunsberskim. Z doniesień prasy przekonaliście się Panowie, że w tym samym mniéj więcéj czasie katoliccy biskupi Królestwa Pruskiego tę samę sprawę uczynili przedmiotem adresu do JCKMości, i dowiedzieliście się, jaką cesarz dać raczył odpowiedź. W téj odpowiedzi z 18 października i podanie Panów znajduje swe załatwienie, gdyż wychodzi ono tak samo z nieprawdziwéj, a w podaniu Panów niepopartéj bynajmniéj zasady, jakoby rząd w rozporządzeniach swych w sprawie gimnazyum brunsberskiego rozminął się był z istniejącemi ustawami, lub jakoby takowe fałszywie zastósował. Nie znajduję się więc w położeniu, zgodzić się na wniosek Panów. Minister dla spraw duchownych, oświecenia i lekarskich.

(podp.) *v. Muehler*.

Na **drugi** tom **Biblioteki kaznodziejskiéj** złożyli przedpłatę:

V.

X. Sroka z Okulic.
OO. Reformaci z Wieliczki.
X. Dr. Stablewski ze Śremu.
X. Harmata z Bielin.
X. Franciszkowski z Borku.
X. Kaźmierski z Poznania.
X. Ryznerski z Przemyśla.
X. Gałecki z Poznania.
X. Wencel z Wielenia.
X. Dopierała z Ruska.
X. Riedel z Jutrosina.
X Marek Refor. z Rzeszowa.
X. Sobeski ze Słup.
X. Niklewski ze Smolic.
X. Raatz z Lewic.
X. Kozik ze Skalmierzyc.
X. Morawski z Oporowa.
X. Maciejczyk z Wieliczki.
X. Nożewnik z Witkowa.
X. Fürske z Moguncyi.
X. Stryjakowski z Łopienna.
X. Dziek. Daleki z Parkowa.
X. Szotkiewicz z Różnowa.
X. Różański z Graboszewa.
X. Simon z Kruszwicy.
X. Dziek. Kozłowski z Radownik.
X. Niedbalski z Trzemeszna.
X. Jarochowski z Pempowa.
X. Niewitecki z Łodzi.

O jak najliczniejszy udział w prenumeracie uprasza wydawca *Bibloteki kaznodziejskiéj*.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.